

WIAS

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok IV Łódź, 23 listopada 1947 r. Nr 45 (124)

W NUMERZE:

Instytut Kultury
Wydział Biblioteczny
Ydgoszcz, Al. 1 Maja 48

Anna Kamińska — Przodownicy kultury na wsi

Bohdan Baranowski — „ Szkolne mizerie ”

Zdzisław Skwarczyński — Edukacja chłopów
w romansie XVIII w.

Listy Lucjana Rydla i Janika z Bugaia



CIW 9037

Witold Łukaszewicz

REWOLUCJA FRANCUSKA 1789 — 1794

ze stanowiska społeczno-gospodarczego

Rewolucja Francuska, obalając „stary porządek”, oparty na absolutyzmie monarchicznym i ministerialnym, na nierówności sianowej i szcążkowym prawie feudalnym, wprowadziła na widownię polityczną naród, pojęty jako zespół wolnych i równych wobec prawa obywateli. Naród uznała za źródło najwyższej władzy w państwie. Na gruzach tradycyjnej monarchii absolutnej Ludwików wyrósł ustroj rewolucyjny powstała zjednoczona, scenarizowana, w granicach naturalnych, kształtująca losy innych narodów i

Wielkości Rewolucyjna, gdzie Twoje imię?

Większość historyków Rewolucji znajduje odpowiedź na to pytanie, wskazując na stan trzeci. Kto stanowił ten stan w dobie rewolucyjnej i w jakim stopniu ów pogląd jest słuszny? Opat Sieyès w słynnej broszurze agitacyjnej p. t.: „Co to jest stan trzeci?” twierdził, że stan ten był doychczas „niczym”, chociaż powinien być „wszystkim” w państwie ze względu na swą przyłączającą przewagę liczebną nad duchowieństwem i szlachtą. Pod jednym względem miał rację: stan trzeci niewiele znaczył w życiu politycznym monarchii absolutnej. Dla pełnego zrozumienia jego roli w państwie niezbędna jest ogólna charakterystyka różnych grup społecznych, które tworzyły tę tak dziwnie i kontrastowo skłóconą całość, obejmującą zasadniczo wszystkich tych którzy nie wchodzili do stanów uprzywilejowanych. Większość w stanie trzecim mieli chłopi, rzemieślnicy, miejska biedota. Kierownicze stanowisko sprawowała w nim burżuazja: bankierzy, kupcy, właściciele manufaktur. Burżuazja burzyła się przeciw istniejącemu porządkowi społeczno-politycznemu w gasnącej monarchii feudalno-absolutnej Ludwika XV, a rozprzeczając kapitałami nagromadzonymi przez uprawianie handlu, przemysłu i zawodów wyzwolonych żądała dopuszczenia jej do udziału w życiu politycznym na równi ze stanami uprzywilejowanymi.

CHŁOPI

Chłopi, dźwigający na swych barkach brzemie ciężarów feudalnych i podatkowych, należonych przez seniorów i państwo, oraz robotnicy miejscy i wyrobni wsi, wyzyskiwani przez pracodawców, stanowili w stanie trzecim grupy podrzędne, podporządkowane kierownictwu burżuazji nieoświeconej bez własnego ideału, niezdolne do samodzielnego planowego działania przeciw „sąremu porządkowi”. Łączyła je z nastroszona rewolucyjnie burżuazja nienawiść do ustroju feudalno-absolutnego. Dawała się ona szczególnie odczuć na wsi wśród wielomilionowej rzeszy chłopów francuskich. Była ta nienawiść następstwem przestarzałego ustroju rolnego.

Bezpośrednie prawo do ziemi (dominium directum) posiadali we Francji za „starego porządku”: król, szlachta i duchowieństwo. Z tego prawa wywodziła się ich władza sądowa nad chłopami i wynikały uprawnienia do pobierania od użytkowników faktycznych ziem świadczeń w pieniądzu w naturze oraz korzystanie z licznych służebności. Feodalizm zlamany przez absolutyzm monarchiczny w dziedzinie politycznej utracił się we Francji nadal jako forma ustroju rolnego.

Grunt, znajdujący się w użytkowaniu chłopów francuskich był w najlepszym wypadku tylko wieczystą dzierżawą dziedziczną t. z. emfiteuza, z której on musiał opłacać panu feudalnemu rentę w naturze (champart), w pieniądzu (cens), ponosić mnóstwo ciężarów okolicznościowych na rzecz swego pana i stałych na rzecz państwa. Oprócz gruntów pozostających w użytkowaniu i bezpośrednio władaniu chłopów, były jeszcze ziemie gminne, służące za pastwiska. Kilka krotnie próby, podejmowane przez feodalów w celu ich podziału i nasępnie ogrodzenia na modłę angielską skończyły się wobec katagorycznego oporu wieśniaków francuskich niepowodzeniem. Landlord angielski puszczał z torbami, poczynał od XV wieku, wolnych kmięci - yeomenów i drobnych wolnych dzierżawców rolnych - freeholderów, tworząc wielkie dzierżawy folwarczne. Na krzywdzie wyzutek z ziemi wieśniaków angielskich wyrastała kapitalistyczna warstwa ziemianka - gentry.

W przeciwieństwie do tego, co zaszło w dziedzinie ustroju rolnego w Anglii w wiekach XV—XVIII, chłop francuski obronił swój stan posiadania, trzymając się kurczowo gruntów gminnych bez których cała jego gospodarka skazana była na zagładę. Jedynie w niektórych dobrach kościelnych we Francji wprowadzono system wielkiej dzier-

żawy rolnej na wzór angielski. Według świadectwa współczesnych podróżników (Younga), popartych badaniami Luczyckiego, Kulischera, Sée'a, ziemia użytkowana przez chłopów stanowiła od 35—50% ogólnej powierzchni rolnej we Francji przed Rewolucją. Wieczysta dzierżawa chłopiska z przywiązanymi do niej przywilejami poddzierżawy, zastawu i sprzedaży uży kownej ziemi innej osobie pod warunkiem jednakże płacenia przez nią renty panu feudalnemu była w istocie bardzo zbliżona do własności prywatnej. Prawo feudalne zabraniało seniorowi usuwać z gruntu chłopów, jeśli dopełniał wszystkich ciężarów. Była to niewątpliwie okoliczność korzystna dla wieśniaka francuskiego, gdyż ułatwiała mu trzymanie się ziemi i przeskazywała panom feudalnym w tworzeniu wielkich dzierżaw na wzór angielski.

Ludność chłopiska we Francji była w przededniu Rewolucji w swej masie wolna od poddaństwa za wyjątkiem niezbyt licznych t. z. mainmortables, czyli poddanych chłopów w dobrach duchownych w Jura, Nivernais i Burgundii. Ludność wieśniacza francuska stanowiła 77,8% ogółu ludności Francji, była mocno zróżnicowana pod względem majątkowym. Około 10% włościan bezrolnych, drobnych i średnich wyróżniał typ małego chłopca - Vavasseur'a (Honneur homme'a), który w przeciwieństwie do szlachcica chwalił się nie swymi przodkami, lecz wzbogoceniem i siłą. Stopniowo nabywał on działki gruntu od chłopów biednych i poddzierżawiał je z koleją za paskarską cenę, stając się jakby nieuty ulowanym seniorom w stosunku do swych dzierżawców. Ten pewnego rodzaju arystokrata chłopski nie był we Francji przedrewolucyjnej rzadkością. Przeważali jednakże liczbowo w masie chłopskiej małorolni i bezrolni dorabiający na nędzne utrzymanie w charakterze najemników u pana feudalnego i chłopów zamożnych.

Ren'a feudalna w pieniądzu nie przyniosła feodalom zadowalniających dochodów. Określona jeszcze w wiekach XV—XVII straciła na swej faktycznej wartości w związku ze wzrostem cen piódów rolnych tak, iż nie przyswiała dla chłopów zbyt uciążliwego ciężaru. Gorsza od niej była o wiele ren'a w naturze, która w niektórych regionach Francji dochodziła nawet do 1/5 ogólnych rocznych zbiorów wieśniaka. Utrapieniem trwałym były inne ciężary, ponoszone na rzecz pana feudalnego jak: służebności osobiste (taille personnelle, aide), stanowiące pozostałości popańszczyźnianie, oraz t. zw. prawa okolicznościowe (droit's casuels) jak: danna spowiedkowa przy obejmowaniu ziemi po ojcu lub krewnym (rachat) i opłaty przy odstępowaniu lub zasawianiu gruntu drugiej osobie (lods et vendts). Położenie wieśniaka francuskiego pogarszały również specjalne przywileje pana feudalnego jak: prawo połowania ze swiata i naganianiami na gruntach chłopskich, co przyczyniało się z reguły do niszczenia zasiewów; dalej trzymanie gołębików i obowiązujać chłopca zakaz tepienia zwierzyzny pod karą obcięcia uszu bądź zsyłki na galery. Jeśli do tego dorzucić wysokie opłaty za przymusowy przemiał zboża w pańskim młynie za wypiek chleba w dworskim piecu za pańska bocznie winogron, składane nawet wówczas, gdy wieśniak z tych wszystkich urzędów feudalnego wzyску nie korzystał można łatwo pojąć dlaczego w duszy chłopskiej rosła systematycznie nienawiść do ustroju feudalnego i jego przedstawicieli.

Chłop podlegał również sądownictwu pana feudalnego, który nobiał za swe czynności sędziowskie wysokie opłaty, wyrokiem stronnictwa broniąc z zasady interesów stanów uprzywilejowanych. Skarżyć się na pański wyrok nie miał chłop odwagi ani możności. Nieliczne uprawnienia chłopskie w stosunku do pana feudalnego jak: prawo zbierania kłosów po żniwach na gruntach pańskich (droit de glanage) i wypasu na nich bydła (vaime pature) nie równoważyły ciężarów chłopskich, zresztą zos'aly one w ciągu XVIII wieku znacznie ograniczone. Oprócz ciężarów piędnych i w naturze oraz w ro-

bocicznie na rzecz feodała płacił chłop dziesięcinę kościołowi i podatki państwa jak: gruntowy, dochodowy, pogiówne, od spożycia soli, od produkcji wina i inne. Nic dziwnego, że te wszystkie ciężary musiały odbić się ujemnie na warunkach bywania chłopów. Mieszkali oni w ciemnych, zadymionych, krytych słomą ziemiankach przeważnie razem z inwentarzem żywym. Odżywiają się źle, byli lichy odziani i robili na zewnątrz wrażenie nędzarzy. Niski poziom uprawy roli, częste nieurodzaje, wywołane suszą lub



Uciśk chłopów przez uprzywilejowanych.
Karykatura współczesna



Zwycięstwo chłopca nad stanami uprzywilejowanymi.
Karykatura współczesna

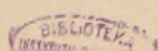
mapę Europy nowa Francja. Ten cud przemiany politycznej i społecznej, ten rewolucyjny humanizm jednoczący w sobie pierwiastki greckiego i rzymskiego republikanizmu z filozofią encyklopedystów, z teorią mi racjonalnym Rousseau'a i z praktycznymi wzorami usrojowymi Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej dokonał się we Francji przemożnym wysiłkiem stanu trzeciego: mieszczaństwa i chłopów. Szlachta i duchowieństwo odegrały w tym procesie jedynie rolę robaka, torzącego monarchię Ludwików w dobie poprzedzającej Rewolucję. Te stany uprzywilejowane strzegąc pilnie swych politycznych przywilejów i interesów gospodarczych, podważały od wewnątrz podwaliny absolutnej monarchii przez walkę z wazalą z absolutyzmem królewskim i ministerialnym. W Rewolucji stały się czynnikiem hamującym jej rozwój i utrudniającym przeprowadzenie zmian ustrojowych na drodze rozstrzygnięć parlamentarnych.

Opór, jaki stawiały stany uprzywilejowane wewnątrz kraju oraz poza jego granicami wobec nowego rewolucyjnego porządku, zmuszał stan trzeci popierający Rewolucję, a w szczególności prowadzony przez burżuazję najbardziej przeży trzon tego stanu — miejską i wiejską biedotę — do krwawych wystąpień: opór ten wywołał wojnę domową, która pochłonięła znaczną część energii rewolucyjnej, niezbędnej do ugruntowania i rozszerzenia zdobyczy rewolucyjnej w zakresie politycznym, a szczególnie społeczno-gospodarczym. Spisek tronu z opozycją księżką-szachecka ścigała wreszcie na Francję najeźdźców wrogów zewnętrznych w roku 1792. Był polityczny nowej Francji zos'nił śmiertelnie zagrożony, wystawiony na ciężką próbę wytrzymałości. Rewolucja miała zdać egzamin swej sily i spójności wewnętrznej nowego ustroju. Rewolucja ten egzamin zdała, wychodząc zwycięsko z tej pierwszej próby: wrog zos'at chwilowo odparty tron obalony jego arystokratyczni sojusznicy w kraju rozgromieni, skazani na tułaczkę.

gradobiciem powodowały głód na wsi, stając się jedną z głównych przyczyn rozruchów chłopskich za Ludwika XVI. Wygodzone rzesze wieśniaków zapędziły drogi publiczne, wędrowały do miast w poszukiwaniu zatrudnienia w przemyśle bądź przekazały się w bandy rozbójnicze. Nawet zamożniejsi wieśniacy ukrywali swój dostatek przed okiem pana feudalnego i poborców skarbowych w obawie zwiększenia ciężarów i podatków.

Niewiele korzyści dał chłopom francuskim nowy prad niesący z Anglii ulepszenia w kulturze rolnej i rozwijająca się równoległe działalność propagandowa powstających towarzysz w rolniczych Ciemny chłop uczonych rozpraw agronomicznych nie czytał do nowych gatunków roślin odnosił się nieufnie. Poza uprawa ziemniaków którym żywił by dło i własną rodzinę w czasie głodu, posępu rolniczego nie podierał i nowymi kulturami rolniczymi się nie interesował. Poza Flandrią, Artois, Alzacja, Prowansja i Lengwedocja poziom rolnictwa był bardzo niski. (Kulischer: Allgemeine Wirtschaftsgeschichte, 1929, II s. 48 — 61; H. Sée: Les classes rurales en Bretagne du XVI siècle à la Revolution, 1903, s. 379 — 413 oraz tegoż autora: La vie économique, str. 20) Jedną z głównych przyczyn braku zainteresowania ze strony chłopów francuskich dla nowych kultur były obok ciemnoty ciężar prawa feudalnego. Podkreślał ten szczegół znany podróżnik angielski, Arthur Young który odwiedził Francję w latach 1787 — 90 i opisał swe spostrzeżenia w książce: „Voyages en France pendant les années 1787, 88, 89, 90”. (wydanie de l'an II, 2 tomy. Patrz: t. I, str.: 116, 143; t. II str. 118, 122, 150—i).

W drugiej połowie XVIII wieku nastąpił we Francji nawrót reakcji feudalnej. Zrzuconani przez wystawny tryb życia feodalowie rozpoczęli gorączkowe poszukiwania w archiwach za starymi dokumentami, zapomnianymi od wieków w celu obłożenia użytkowników ziemi senioralnej ciężarami, od dawna uznanymi przez nich za wygasłe. Za



Dm 17/102

częły się długie procesy panów feudalnych z chłopami i innymi użytkownikami ziemi pańskiej, którzy zgodnie odmawiali uznania za legalne tych archaicznych świadczeń. Zachodziły również coraz częściej wypadki ścigania naraz zaległych od lat rent senioralnych i innych opłat, przewidzianych w prawie feudalnym. Tego rodzaju postępowanie wywołało powszechne oburzenie wśród chłopów i u burżuazji, która lokowała coraz chętniej swe kapitały w ziemi, nabywanej od podpadających seniorów. Wskutek tego sprawa rolna we Francji przed Rewolucją przestała być zagadnieniem wyłącznie chłopskim.

Twierdzenie obrońców spóźnionych „starożytności” w rodzaju Gaxotte'a, że o rozpaczliwym położeniu gospodarczym chłopów - posiadaczy w ogólności nie może być mowy przed Rewolucją; że ciężary feudalne były w istocie niezbyt uciążliwe i miały raczej znaczenie symboliczne; że pomimo niekończących się procesów i ciągłych zatargów chłopów z seniorami nie było w duszy pierwszych osadu trwałej nienawiści do drugich; że wszystko układało się we wsi francuskiej zadowalniająco, wydaje się nam grubo przesadzone w optymizmie. (Gaxotte: Wielka Rew. Franc. Wyd. Trzaski, rozdz. II, str. 21 — 38). Nie odzwierciedlamy w niniejszym artykule obrazu stosunków wiejskich we Francji przed Rewolucją pedzlem Hippolita Taine'a, który doszukiwał się w nich tylko głodu i nędzy. Widząc ogólny wzrost stopy życiowej wieśniaków za Ludwika XVI w porównaniu z przeszłością, musimy jednakże przyznać, iż mimo istnienia ukrytego dostępu u wawasseurów, mimo wzrostu cen na produkty rolne i opłacalności rolnictwa przed Rewolucją, system feudalny w rolnictwie gniłłł chłopów francuskiego niepomiernie, był przyczyną zacofania społecznego i nieustającego fermentu na wsi. Chłop był nastawiony w swej masie rewolucyjnie do „starożytności” i oczekiwał tylko na hasło do podjęcia z nim ostatecznej rozprawy.

BURŻUAZJA

Hasło to rzuciła nowa siła, zrodzona z handlu i przemysłu — burżuazja! Mimo istniejących we Francji przeszkód cechowych, wewnętrznych barier celnych, niestabilnego systemu miar i wag, handel i przemysł francuski rozwinęły się znacznie w ciągu wieku, zajmując drugie po Anglii miejsce w Europie. Podstawę przemysłu francuskiego stanowiły: rzemiosło, nakład i manufaktura. —

Wielki przemysł fabryczny był dopiero w zaczątku. W przeciwieństwie do własności rolnej, która skupiała się w rękach stanów uprzywilejowanych i chłopów na prawie emfiteutycznym, własność przemysłowa miała charakter mieszczański. Silnie rozwinięte rzemiosło było zorganizowane w cechy, rządzące się odrębnymi prawami i produkujące według urzędowo ustalonych wzorów. Państwo gniebiło rzemieślników podatkami i kontrybucjami, które doprowadzały często do niszczenia nieprzeprzysiężonych wytworzonych fabryk.

Poza zorganizowanym rzemiosłem cechowym działał szeroko rozpowszechniony nakład. Ponieważ w miastach obowiązywały ograniczenia cechowe, więksi przedsiębiorcy omijali je, dając zamówienia z własnego towaru dla chałupników. Nakład był w tych okolicznościach poważną konkurencją dla zrzeszonego rzemiosła, ale za to był bardzo korzystny dla ludności wiejskiej, dla której stanowił dodatkowe źródło utrzymania.

Większe zakłady przemysłowe miały przeważnie charakter scentralizowanych manufaktur, rzadko tylko zaczynały powstawać fabryki; na wzór angielski, opierając swą produkcję na pracy maszynowej. W północnej i środkowej Francji powstały kopalnie węgla i zakłady metalurgiczne. W Lyonie rozwinął się przemysł jedwabniczy (65 tys. robotników); w Rouen i Miluzie — bawełniany; w Troyes, Castres, Abbeville, Sedan i Elbeuf — wyrobów dzianych i wełnianych; w Lotaryngii — żelazny i solny; w Marsylii i Bordeaux wyrabiano mydła, płótno, szkło na użytek wewnętrzny i na rynki Bliskiego Wschodu. W Paryżu pracowały królewskie Gobeliny, fabryki papieru, garbarnie oraz produkowano masowo przedmioty zbytkowne — jubilerskie; w Alzacji świetnie rozwijało się hutnictwo. Zaczynało się stopniowo zmieniać oblicze gospodarcze Francji, która z rolniczej przekształcała się w górnictwo - przemysłową. Równoległe z rozwojem przemysłu postępował rozkwit handlu; oraz rozrost miast nadmorskich jako wielkich ośrodków wymiany z koloniami. Powstawały wielkie spółki handlowe, obracające olbrzymimi kapitałami; działały wielcy finansisci bankierzy, pośrednicy, akwizytorzy, maklerzy giełdowi; rozwijała się giełda; istniała Kasa Dyskontowa z kapitałem 100 milionów, wydająca oblięgi pieniężne; były w użyciu umowy terminowe, cedule; spekulowano walutą, papierami państwowymi, akcjami wielkich towarzystw: Kompanii Indyjskiej, Kompanii Ze-

glugi, Towarzystwa Ubezpieczeń i innych. — Według zdania Neckera, Francja posiadała połowę brzęczącej monety, jaka była w obiegu w Europie. Handel zagraniczny Francji osiągnął w roku 1788 obrót na sumę 1401 milionów franków, a wysokość tę wyrówna ponownie dopiero w roku 1848. (P. Gaxotte: op. c. rozdz. II oraz H. Sée: L'évolution commerciale et industrielle de la France sous l'ancien régime. 1925). W parze z zagranicznym szedł rozwój handlu wewnętrznego. W roku 1789 Francja posiadała 10 tys. mil dróg bitych, starannie utrzymanych i szereg kanałów wodnych, usprawniających komunikację. Środki komunikacyjne, zorganizowane jeszcze przez Turgota, działały sprawnie i należały do najlepszych w Europie jak to stwierdza cytowany już przez nas Arthur Young.

Ludność Francji osiągnęła w roku 1789 — 27,5 milionów, a według spisu Konwencji z roku 1793 — 28 milionów, t. zn. prawie dwa razy tyle, co w Wielkiej Brytanii z Irlandią, trzy razy tyle, co w Polsce po pierwszym rozbiore (7,4 mil.). Francja była ludniejsza od współczesnej Rosji europejskiej. Ludność Francji stanowiła w dobie rewolucyjnej 15 proc. ogółu ludności Europy. (Dane statystyczne zostały zaczerpnięte ze świetnego studium Macleod—Machleja: Rewolucja Francuska w świetle statystyki. Warszawa 1934, str.: 29, 30, 47).

Burżuazja zaczynała masowo nabywać przed Rewolucją majątki ziemskie od zadłużonych po uszy feodałów; budowała wspaniałe pałace, wille na przedmieściach Paryża i wielkich miast prowincjonalnych. Dowodem ogólnego wzrostu dobrobytu mieszczaństwa była zwyżka cen na ziemię, domy i wogóle własność nieruchomą. Dobrobyt wielkiej burżuazji rozszerzał się stopniowo na średnią i drobną, przejawiał się w poziomie codziennego życia. Pęd do oświaty, do naśladowania wielkopaństwa był powszechny; córki mieszczołów przekształcały się w światowe damy, prowadziły salony, kupowały fortepiany... Dowodem najlepszym wzrostu zamożności społeczeństwa burżuazyjnego był fakt, iż największe wpływy miał skarb państwa z podatku od spożycia, płaconego przez mieszczaństwo.

Rewolucja wybuchła w kraju kwitującym i zasobnym. Stwierdzają to zgodnie najlepsi znawcy zagadnień ekonomicznych Rewolucji Albert Mathiez i Henri Sée w swych znakomitych opracowaniach okresu 1787 — 1799. Burżuazja, jak z tego wynika, posia-

dała większość bogactw we Francji przed Rewolucją, rosła stale w kapitały, kiedy stany uprzywilejowane przechodziły w stadium finansowej ruiny. Wzrost poęgi materialnej burżuazji wypuklał jednocześnie jej nierówność polityczną w zestawieniu z duchowieństwem i szlachtą oraz dawał odczuć wpływające z tej nierówności upokorzenia.

Burżuazja, mając w swych rękach pieczęć, zdobyła także szybko „rząd dusz” — opinię publiczną we Francji. Ludzie pióra, którzy wyszli z szeregów burżuazji, zerwali z tradycjami izolacjonizmu uprzywilejowanych; rozprawy swe pisali dla szerokiej publiczności, schlebiali jej gustom przez wyświadczenie postulatów powszechnej równości politycznej. Ostrym językiem krytykowali zasady, na których opierał się „stary porządek” państwowy i religijny. Kościół francuski w tym czasie miał u siebie tylko wielkie nazwiska zamiast wielkich cnót. Dlatego nie był w stanie odparć ataków deistów woltaeriańskich i ich sprzymierzeńców. Wysoki kler zachwycał się Encyklopedią, Mablym, Raynałem i Rousseau'em narówni z wybiezionymi proboszczami po parafiach. Wielcy fedałowie, dwór królewski, niekiedy ministrowie nawet (Malesherbes) sprzyjali tej propagandzie w pełnej nieświadomości tego, że sami sobie ostrzą nóż gilotyny.

Rewolucja pierwiej dokonała się w umysłach, zanim ujawniła się w czynach, obalając ustroj feudalno - absolutny. Ustrój ten był zawadą dla burżuazji w jej aspiracjach politycznych i społeczno - gospodarczych. Burżuazja bowiem po opanowaniu handlu, przemysłu, oświaty, chciała dla siebie szerokich praw politycznych. Przykład Stanów Zjednoczonych A. P. w dziedzinie ustrojowej i teoria liberalizmu A. Smitha w dziedzinie życia gospodarczego oddziaływały na burżuazję podniecająco, rewolucyjnie. — Zatargi króla i jego ministrów z parlamentami, anarchia prowincjonalna (Delfinat, Bretania) stwarzały dla postulatów burżuazji okoliczności pomyślne i zachęcały ją do podjęcia walki z absolutyzmem i stanami uprzywilejowanymi.

W bogatym kraju było ubogie państwo, stojące w obliczu bankructwa, z puszkami w skarbie spowodowanymi przez częste wojny i wadliwą politykę generalnych kontrolerów finansów: Neckera, Calonne'a Brienne'a; państwo — z olbrzymim długiem wewnętrznym i zagranicznym.

Witold Łukasiewicz

Gerard Ciołek

Podstawy regionalnego planowania wsi

Sięgając do historii badań nad regionalnymi cechami w budownictwie wiejskim w Polsce możemy stwierdzić, że jest ona dość dawna, gdyż sięga bezmała 150 lat. Rozwijała się ona równoległe z nauką i badaniami; nad historią sztuki i, jak w tamtej, zarysowują się w niej różne odrębne okresy jej rozwoju. Pierwsza faza charakteryzowała się jakby romantycznym stosunkiem badacza do zagadnień budownictwa wiejskiego, poszukiwaniem tych emocjonalnych wartości w jego formach, które odpowiadały duchowi epoki; pieśni Ossjana, ballad Mickiewicza, lub też procyt Wernyhory. Ciała tu też niewątpliwie tradycja sentymentalnego mitu arkadyjskiego spod znaku Powązek, Arkadij i Puław, owego poszukiwania tła dla oderwanej od nurtu życia sielanki. Badaczami tego okresu byli: Łukasz Gołębiewski, Zorian Chodakowski, Wincenty Pol, Goszczyński.

Okres drugi można określić jako pozytywistyczny, posługuje się on ówczesnymi zdobyciami z zakresu metodologii badań i osiąga w tym kierunku niewątpliwie poważne zdobycze. Ludoznawstwo polskie tego okresu cieszy się sławą i uznaniem w całym świecie, a prace Kolberga, Karłowicza, Małkowskiego i Glogera stają się wzorem dla następnej generacji badaczy. Końcowa faza tego okresu wyróżnia się pewnymi tendencjami, które można by nazwać naukowym patriotyzmem, o programie z góry nałożonym i zdążającym za wszelką ceną do znalezienia w budownictwie ludowym, utożsamianym z narodową sztuką polską, źródła natchnień i praw rozwoju całej architektury polskiej (Mokłowski, Sas-Zubrzycki, Stasiak). Była to naturalna reakcja wynikająca zarówno z całokształtu ówczesnego rozwoju historii sztuki i kultury w Europie, a zwłaszcza szowinistycznych tendencji nauki niemieckiej, a z drugiej strony była to postawa, przeciwstawiająca się kosmopolitycznym formom budownictwa ówczesnego w Polsce i chęć wskazania właściwych dróg w poszukiwaniu rodzimego charakteru w naszej sztuce. Na tych podstawach powstał styl zakopiański Witkiewicza, niewątpliwie dodanie zjawisko w zakresie formowania nowego wyrazu budownictwa, dla nowych potrzeb w określonym regionie. Nie było to jednak budownictwo ludowe, choć je wieświeciele wzrosli, gdyż nie służyło wsi.

Faza trzecia wiąże się z okresem, kiedy po wojnie światowej 1914—1918 zniszczenia kraju i coraz bardziej zanikająca odrębność regionalnego budownictwa wiejskiego zmusiła nas do podjęcia badań tego zagadnienia pod kątem widzenia praktycznego zastosowania ich wyników, przy odbudowie i przebudowie wsi. W tym duchu szły prace Szyllera, konkursy na odbudowę wsi i wreszcie źródłowe opracowanie Chelmska Polskiego Muzeum Etnograficznego i Zakładu Architektury Polskiej (Sosnowski, Piaścik, Dmochowski, Zu-

kowski i Ciołek). W tym też kierunku trwają badania dzisiejsze, w których świetle autor podejmuje próbę zreferowania zagadnienia odbudowy wsi w oparciu o podstawy regionalnego planowania wiejskiego.

Zniszczenia wojenne oraz przemiany w ustroju realnym stawiają przed nami palące zagadnienie odbudowy i przebudowy wsi. Podjęta w tym zakresie i trwająca akcja ma na celu zarówno doraźną pomoc dla obszarów najbardziej zniszczonych, korekturę zjawisk odbudowy spontanicznej, jak i szeroko podjętą planową i długofalową przebudowę wsi jako zagadnienia przestrzennego wraz z jego elementami budowlanymi. Zjawisko, którego jesteśmy świadkami i twórcami można zaliczyć do największych wydarzeń w dziejach wsi polskiej, większych może niż kolonizacja średniowieczna po napaściach tatarskich, lub nie posiadająca dotąd precedensu reforma rolna Zygmunta Augusta.

Tak generalna przemiana ustrojowa i gospodarcza pociąga za sobą zasadniczą zmianę dotychczas istniejących form osadniczych, budowlanych i krajobrazowych. W związku z tym powstaje zasadnicze zagadnienie dotyczące kierunku i charakteru owych zmian wartości jakie wnoszą ze sobą nowe oblicze wsi. Czy pozostanie ona w swym charakterze polska, czy też powstanie jednolity wypracowany w oderwaniu od terenu i człowieka typ osiedla, zagrody i chałupy wiejskiej, standart materiałowy, planistyczny i kompozycyjny dla wszystkich krain geograficznych i dla wszystkich grup etnicznych, jakie zary-

sowały się w nowym układzie naszej rzeczywistości. Czy szukając doskonałych rozwiązań będziemy sięgać do wzorów obcych, czy też, pokusimy się wyjść z elementów rodzimych, będących wynikiem wielowiekowego doświadczenia, tradycji i obyczaju i te elementy wprzeźniemy w nowy program odpowiadający nowym potrzebom i wymaganiom.

Podjęcie próby ustalenia, które elementy charakteryzujące regionalną odrębność osadnictwa i budownictwa wiejskiego w Polsce, zasługują na przetrwanie lub zastosowanie ich w nowo powstających osiedlach i budynkach, nie jest rzeczą prostą ani łatwą. Należy zdać sobie jasno sprawę z tego, że wiele z tych form, które popularnie określamy jako regionalne, tradycyjne, swojskie lub sielskie, są to przejawy pewnego prymitywu niewątpliwie bardzo oryginalnego, jako przedmiot badań kultury ludowej, lecz nie nadające się ani do ponownego wskrzeszenia, ani też nie wykazujące przydatności do adaptacji w myśl współczesnych wymogów. Dlatego też wiele typów regionalnych w zakresie osadnictwa, jak i budownictwa skazanych jest na wymarcie.

Wielokilometrowa wieś przydrożna, ciągnąca się wzdłuż ożywionej arterii komunikacyjnej, małorolne gospodarstwo składające się z kilkudziesięciu skrawków rolnych, rozproszonych na dużych przestrzeniach, kurna chałupa, wspólne pomieszczenia dla ludzi i bydła, szczupła powierzchnia i kubatura mieszkalna izb, brak urządzeń sanitarnych, swia-

ła, zdrowej wody itd. Oto są przykłady cech i form, które mimo swej wielowiekowej tradycji nie mogą dalej istnieć w nowoczesnym społeczeństwie.

Drugim zagadnieniem następczym poważne trudność; dla zwolenników tradycji i swojszczyzny jest sprawa materiału drzewnego, jako wążku ścian pokrycia dachowego, stropów, ogrodzeń itd. Na wschód od linii Cieszyn — Kraków — Wieluń — Łódź — Płock — Mława mieliśmy około roku 1930 od 75 do 100 proc. domów wiejskich drewnianych. Katastrofalny stan naszych lasów, postulat rentowności, ogniotrwałości i inne wymagają zaniechania drzewa, jako budulca i zastosowania innych materiałów budowlanych.

Pamiętamy dobrze owe czasy, kiedy entuzjaści sztuki ludowej podjęli próby unarodowienia polskiego budownictwa przez wprowadzenie motywów zdobniczych podhalańskich lub kurpiowskich na wille, hotele, szkoły i dworce kolejowe, zdobnie dotąd liczne nadsze uzdrowiska i letniska górskie i nizinne. Monumentalne, bogato rzeźbione i kolkowane słupy, arkady i rysy podtrzymujące dachy, ozdobione szeregiem ukwieconych i ugwieżdżonych okien mansardowych, czy też pieczołowicie wypracowany w cementowej wyprawie motyw parzenie górskich zdają się być mało przekonującym sposobem utrwalania lub transponowania regionalnych cech budownictwa wiejskiego na obiektach posiadających nową treść i nowe zadanie.

Istnieją jednak próby i pozytywne osiągnięcia w zakresie zastosowania tych swojskich cech, które bez żadnych wątpliwości określają narodową lub regionalną przynależność nowoczesnych w pełnym tego słowa znaczeniu osiedli i budowli wiejskich. Cechy te nie są powtórzeniem form lub motywów już istniejących, lecz istnieją one jakby w stanie potencjalnym w tych czynnikach, które kształtują wieś jako całość przestrzenną, wraz z jej elementami konstrukcyjno-budowlanymi. Poznanie tych procesów i elementów występujących w przeszłości, głęboka znajomość praw i sił rządzących tymi zjawiskami ongiś i teraz, pełna świadomość funkcji zadań i celów, którym mają służyć poszczególne części organizmu wiejskiego, oto podstawy do regionalnego planowania wsi.

Na powstanie owych odrębności regionalnych złożyły się w ciągu dziejów dwa zasadnicze czynniki: przyroda i człowiek. Regionalne cechy zmienne są nie tylko w przestrzeni ale i w czasie. Na tych samych terenach, w tych samych warunkach przyrodniczych powstają z biegiem lat coraz to nowe formy, będące wynikiem rozwoju cywilizacyjnego i kulturalnego człowieka, ale pewna część elementów bezpośrednio kształtująca się pod przemożnym wpływem sił przyrody, pozostaje bez większych zmian. One to jeszcze dziś



Wies kurpiowska

nadają piętno odrębności poszczególnym regionom. w nich przeważnie zawarta jest istota tradycji w zakresie materiału, formy lub faktury.

W ogólności, pomiędzy regionami nie istnieją takie granice, które pozwoliłyby na ścisłe wyodrębnienie jednego obszaru zjawisk od innego. Zwłaszcza w ostatnich kilkudziesięciu latach zaczęły się zacierać odrębności, zarówno w zakresie osadnictwa, jak i budownictwa, a to skutkiem rozwoju tych wszystkich zdobyczy technicznych z których tak dumna jest nasza epoka. Jedynie strome łańcuchy górskie, nieprzebyte bagna lub morza, względnie wielka różnica napięć gospodarczych i politycznych mogą stworzyć ową granicę, po obu stronach której mamy do czynienia z zasadniczymi zmianami zjawisk.

Analizę wpływu czynników przyrodzonych na kształtowanie się organizmu wiejskiego jako całości oraz jego poszczególnych elementów należy oprzeć na wnikliwych i szeroko zakrojonych studiach i badaniach wszystkich zjawisk, zawierających się w pojęciu geografii kraju lub jego poszczególnych dzielnic.

Ukształtowanie terenu, woda, gleba i ich przydatność do uprawy rolnej określają intensywność i formę osiedlenia na danym obszarze. Teren dogodny, łatwy dostęp do wody, żyzna gleba sprzyjają istnieniu wsi i osiedli skupionych. Trudności terenowe i wodne oraz liche gleby powodują rozproszenie pojedynczych gospodarstw na dużych nieregularnych przestrzeniach. Wpływ klimatu uwidacznia się zarówno w wyborze miejsca pod osiedle (poszukiwanie stoków nasłonecznionych, osłon przed panującymi wiatrami) jak i w elementach konstrukcji - budowlanych. Grubość ścian wzrasta zgodnie ze wzrostem najniższych temperatur. Nachylenie dachów przy danym materiale, pokrycie i wielkość okapów jest wprost proporcjonalna do wielkości opadów atmosferycznych. Sytuowanie budynków w zagrodzie uzależnione jest od orientacji siedliska i panujących wiatrów. Wpływ zalesienia i rodzaju drzewostanu prze-

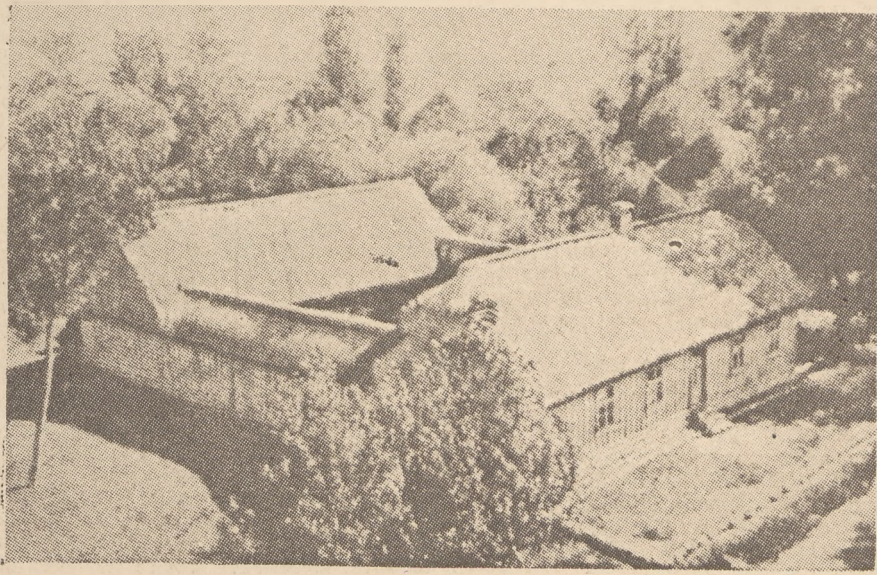


Chaty w górach

jawia się zarówno w konstrukcyjnym, jak i dekoracyjnym kształtowaniu budynków. Na terenach obfitujących w dobry i tani budulec obserwujemy pewnego rodzaju rozrzutność materiału, wyrażającą się w dużych przekrojach elementów konstrukcyjnych i we wszechstronnym zastosowaniu drewna, przy jednoczesnym prymitywnym techniki ciesielskiej co w rezultacie składa się na ów patos i walory monumentalne, cechujące budownictwo Podhala, górskich części Śląska lub kurpiowszczyzny. Przeciwnie tereny ubogie w lasy odznaczają się występowaniem konstrukcji, oszczędnych w użyciu drewna o drobnych przekrojach elementów nośnych, szkieletowych, wypełnionych gliną lub cegłą.

Poziom techniki ciesielskiej jest tu na ogół wyższy, rozmaitość materiałów budowlanych większa. W obszarach rolniczych dachy kryte są słomą, osiedla nad jeziorami korzystają z trzciny nadbrzeżnej, lasy jodłowe dostarczają trwałego gontu i dranic. Podporządkowanie się prawom naturalnym, użycie miejscowych materiałów, proste i celowe konstrukcyjne formy, logiczny i zgodny z podłożem układ przestrzenny stanowią tajemnicę owej harmonii, która panuje między dziełem człowieka i otaczającą go przyrodą i w tym zawiera się istota i sens swojskości.

Obok wpływu czynników przyrodzonych istnieje w budownictwie wiejskim wpływ człowieka, jako jednostki i jako grupy etnicznej. Terytorium etnograficzne należy określić jako pewien zespół cech kulturalnych, nie tylko językowych. Kultura ludowa w Polsce jest tak złożona, tyle wykazuje naważstw i wpływów postronnych, że trudno jest znaleźć cechy które byłyby wspólne obszarowi językowo czy też narodowo polskiemu, natomiast byłyby obce terytorium sąsiednim. Wobec wędrówek i przemieszania pewnych typów budownictwa, zwłaszcza XIX wieku należałoby w ocenie formalnej zaliczyć niektóre powiaty Wielkopolski i Pomorza nie mówiąc już o Ziemiach Odzyskanych do kreacji kultury niemieckiej, tak jak kolonizacji Niemcy na ziemiach polskich ze względu na pewne formy budowlane oraz obrzędy należące do kultury słowiańskiej, a górale Śląscy do rumuńskiej kultury pasterskiej itd. Grupy etnograficzne są różnego po-



Zagroda łowicka

chodzenia. Rozwijają się one częstokroć w różnych warunkach geograficznych i ustrojowych, różnym podlegały zewnętrznym wpływom stąd też możemy stwierdzić, że regionalizacja form budowlanych i osadniczych jest na ogół zgodna z rozmieszczeniem tych grup. W świetle ostatnich badań zarysowały się regionalne odmiany budownictwa kaszubskiego, mazurskiego, kurpiowskiego, wielkopolskiego, kujawskiego, łowickiego, mazowieckiego, podhalańskiego, dolnośląskiego, pobużańskiego, śląsko-żywieckiego, orawskiego, lenkowskiego. Kilkanaście tych odmian zawiera się w pięciu zasadniczych grupach określonych pojęciem krain geograficznych z podziałem na zachodzie i wschodzie: bałtycka, pojezierna, niżowa, wyżynna i górską.

Ziemie polskie podlegały w różnych czasach różnym falom osadnictwa co spowodowało zróżnicowanie przejawów kultury materialnej, nawet na terenach o tych samych cechach fizjograficznych. Te następujące po sobie fale sprawiły, że w niektórych okolicach współistnieją dotąd różne formy osadniczo-budowlane, przynależne do różnych epok i niekiedy ta właśnie różnorodność, wiążąca się przeważnie ze zmiennością krajobrazu, stanowi jedną z regionalnych cech pewnego obszaru.

Zjawiska osadnicze miały charakter samorodny, spontaniczny przejawiający się w indywidualnym rozwiązaniu planu przestrzennego w ramach pewnego systemu lub prawa, albo były to akcje celowe i świadomie kierowane, gdzie zarówno zagadnienia planistyczne jak i budowlane były regulowane ścisłymi zasadami i przepisami, a nawet w formie gotowej narzucane.

Pod koniec XVII wieku na Pomorzu, Kujawach i Mazowszu były całe wioski złożone z domów podcieniowych. Było to jeszcze za tych czasów, gdy drzewo było tanie a szlachta miała zwarte lasy i sama budowała chałupy chłopom pańszczyźnianym. Który też ziemianin chciał, aby wioska jego wyglądała porządnie, tak niby nakszał miasteczka, ten i chałupy dla swoich kmiści z podcieniami kazał budować. Domy te, będące dziś pomnikami sztuki ciesielskiej, obszerne i wygodne (70—130 m kw.) (powierzchni mieszkalnej dla 1—2 rodzin) na tle swojej epoki z chwilą uwłaszczenia włościan zaczęły znikać, ulegać zasadniczym przeobrażeniom (z reguły likwidowano podcień) i nie zyskały prawa obywatelstwa w społeczności wiejskiej. Dziś nieliczne ich reguły są przedmiotem zaciętego sporu uczonych, z których jedni widzą w nich soboty przedświatańskich gontyn, drudzy dalekie echo wpływów klasycznych na szlak bursztynowy, a jeszcze inni zaanektowali je jako urgermanische Laube. Historia domów podcieniowych powinna być cenną przestrożą dla tych, którzy pragną obdarzyć wieś najlepszymi w swoim rozumieniu typami osiedli, zagrod, chałup, jak to miało miejsce podczas akcji osadniczej na Pomorzu około roku 1935,



Wieś podkrakowska

go współdziałania człowieka z podłożem, na którym żyje i pracuje.

W sztuce ludu mogły się zachować do dziś elementy sztuki starodawnej Polski, wiele jednak form zawdzięcza swe powstanie, wpływom zewnętrznym, działającym na wieś przez całe stulecia. Lud patrzył na budownictwo, rzeźbę i malarstwo, które widywał po kościołach, dworach i miastach, jako na istotną i prawdziwą sztukę, którą starał się w miarę sił i możliwości naśladować, wobec której spuścizna dawnych jego pokoleń wydawać mu się mogła blaha, czasem nawet bezwartościowa. Jedną z podstawowych bowiem tendencji sztuki ludowej jest niewątpliwie naśladowanie sztuki wyższej, zaś prymitywizm materiału oraz prymitywny sposób patrzenia artystycznego stwarzał jej odrębny charakter.

W tym układzie obserwujemy, jak silnie piętno na formowanie tego wyrazu zewnętrznego w budownictwie i zdobnictwie wywiera indywidualność ludu, pojętego zarówno jako jednostka, jak i grupa etnograficzna. W tych samych warunkach przyrodzonych i przy tych samych życzeniach powstają tak różne formy i konstrukcje, że posiadają one wszelkie cechy twórczości oryginalnej. Poza przynależnością etniczną składają się na to: temperament, poczucie tradycji, czynniki kompozycji architektonicznej i owej psychiki artystycznej, pragnienia twórczego, mniej lub więcej rozwiniętego u każdego człowieka. Owe impulsy i skłonności ujawniały się przede wszystkim tam, gdzie istniały ku temu dogodne warunki przyrodzone i gospodarcze, gdzie nie było skrepowania samodzielności i silnych wpływów czynników obcych. Przykładem może być sztuka i budownictwo na Podhalu, w Krakowie na Kurpiach lub u księżaków, gdzie znalazły one dogodne warunki rozwoju na tle korzystniejszego ustroju społeczno-gospodarczego niż w innych okolicach.

Charakterystyczne jest zjawisko zanikania domów podcieniowych z okresu pańszczyzny, przy jednoczesnej tendencji wznoszenia domów z ganeczkami, bezwątpienia wzorowa-



Projekt domu mieszkalnego w lubelskim

nych na klasycznych dworach z początku XIX wieku. Była to niewątpliwie podświadoma dążność wolnego już chłopca, zmierzająca w kierunku upodobniania się do budownictwa sfer wyższych, choćby w tym drobnym stosunkowo elemencie.

Niektóre elementy osiedli i budynków wiejskich istnieją w Polsce dłużej aniżeli oddziaływanie tych wszystkich czynników, z których w przeszłości wzięły swą genezę. Spowodowane to jest silnie rozwiniętym poczuciem tradycji i obyczajem, ściśle przestrzegającym w obrębie zespołów regionalnych. Dzięki temu niektóre formy odznaczają się ogromną odpornością na wpływy obce i zmiany; należą do nich zwłaszcza elementy planistyczne i konstrukcyjne. Jako klasyczny, lecz ujemny przykład wpływu tradycji należy wymienić pewien murywan dom na Podhalu, którego wyprawa ścian naśladowe układ bierwion zrębowych wraz z wiązaniem naroży w nakładkę pietwową.

Regionalne formy osadnictwa i budownictwa wiejskiego można określić jako wypadkową omawianych tu pobieżnie sił i zjawisk, działających w czasie, w obrębie pewnej przestrzeni geograficznej, zamieszkałej przez określoną grupę etnograficzną. Ziemia i człowiek są źródłem tych sił i zjawisk. Stoimy dziś wobec wielkich przesunięć i przemian jednolitych niegdyś grup etnograficznych. Ziemia Odzyskana wchłaniają w siebie element ludzki, pochodzący zupełnie z innych środowisk, który nieprędko jeszcze ujawni swe kierunki i tendencje rozwojowe w zakresie własnych form osadniczych i budowlanych. Trzeba przebudować i unowocześnić ustrój rolny na Ziemiach Starych a ogrom zadań zdaje się przerażać siły i możliwości jednego pokolenia. Posiadamy jednak potężne narzędzia pomocy, jakimi są: planowa gospodarka i przestrzenne planowanie kraju oparte o naukową metodę badań i wnioskowań.

Wydaje się rzeczą zatem konieczną, aby planowanie odbudowy i przebudowy wsi korzystało w całej pełni z doświadczeń i osiągnięć epok minionych, jak również aby wnikliwie badało teraźniejsze potrzeby terenu i człowieka. Umiejętne wydobycie owych potencjalnych sił i wartości, tkwiących w ziemi i ludziach, wprężenie ich do współdziałania, stworzenie warunków do krystalizowania się samodzielnego wypowiedzi i koncepcji przestrzenno-budowlanych, szanowanie zarysowujących się lub istniejących odrębności regionalnych da podstawy do odrodzenia i rozwoju nowej kultury ludowej, będącej integralną częścią i dumą kultury narodowej.

A. Kaminska

PRZODOWNICY KULTURY NA WSI

Zamiarem moim jest pokazać sylwetki paru chłopskich przodowników kultury z końca wieku XIX i początku XX. Jaka była ich droga życiowa? Na czym polegało przodownictwo? Jakie miejsce w kulturze narodowej?

1. KSIĘŻY MECENAS

We wsi galicyjskiej, w której urodził się Szymon Chelpiński w rok po zniesieniu pańszczyzny, bo w 1849 r. istniała szkoła wiejska.

Isto'nym opiekunem i kuratorem szkoły był miejscowy proboszcz jezuita ks. Józef Wessely. Proboszcz wizytując szkołę w trosce o zdrowy, religijny kierunek oświaty, zauważył zdolnego chłopca sierotę. Edukacja jego po trzech latach nauki nie była wysoka. Ksiądz poduczył chłopaka śpiewać i grać na chrześcijańskim, dał parę uwag moralnych i wysłał do miasteczka Brzeziny nad Złotą Lipą do gimnazjum. Oczywiście nie mógł na własny koszt edukować więcej chłopskich dzieci, choćby mu i serdeczności starczyło. Chodziło mu zresztą zapewne o wychowanie sobie pomocnika, kancelisty, może następcy. Śmierć „dobroczyńcy” zaskoczyła gimnazjstę po trzech latach. Co tu robić? — Miasto było organizmem obcym, wrogim chłopskiemu dziecku. Utrzymywała go w mieście klasa księżowska. Gdy jej zabrakło, miasto wypuściło chłopaka z powrotem na wieś. Wracał jednak nie między równych. Wyprzedził kolegów, którzy już chodzili za plugami. Czekająca go wyższa pozycja społeczna, jedyna w gminie — pozycja gminnego pisarza. Po rewolucji 63 roku, w którą zamieszkał się czynnie, zostaje Chelpiński organistą i nauczycielem w dużej wsi podtutejskiego powiatu. Te dwie funkcje często podówczas łączono w jednym ręku. Nie był to jednak najwyższy stopień awansu społecznego chłopskiego inteligenta. Oficjalnie kancelaryjny, działacz parafialny i narodowy bierze się za pióro i zaczyna naśladować poetów.

Styl działalności Chelpińskiego uczuciowej, egzaltowanej najlepiej malują słowa jego samego, piszącego w liście o swojej idealnej miłości do nauczycielki, towarzyszyki pracy: „Zanielowana ta szlachetna istota wywarła wpływ swój na całą mą przyszłość i otaczała mnie swoją pieczołowitością i starannością i jak anioł opiekuńczy czuwała nad każdym moim krokiem. Razem pracowaliśmy nad ludem i działalnością wiejską. Ludność miejscowa otaczała nas czcią i szacunkiem posuniętym do pietyzmu. Po czteroletnim tam pobycie wyjechała ta osoba i już ją me oczy nie widziały. Płakałem za nią jak dziecko, gdyż przywiązałem się był do niej całym sercem i duszą”. Słowa te przytacza pisarz ludowy Józef Kapuściński w rzeźwym wspomnieniu o Chelpińskim. Jakże charakterystyczny jest ton tego listu, przebijający także ze strzępów zachowanej korespondencji Jantka z Bugaja, Kurasia, Sawczuka. Stanisław Szczepanowski i profesor Bujak piszący o nędzy galicyjskiej wsi popańszczyźnianej — nie dali miejsca na tę czułościową sielanek chłopskich poetów. Nie dziwi nas ona jednak. „W 1889 r.” — pisze Witold Kula — wrócił do kraju z Nadrenii Stefczyk i przystąpił do akcji tworzenia spółdzielni oszczędnościowych, zwłaszcza wiejskich, na wzór Reiffseisena. Stefczyk nastawiony idealistycznie i solidarystycznie (a także antysojalistycznie) utrafił w potrzeby zamożniejszego chłopstwa, a znalazł poparcie duchowieństwa i nauczycielstwa”.

W istocie Stefczyk reprezentował ruch ekonomiczny, który wprowadzając moralne, uczuciowe korektury w ustrój kapitalistyczny, nie podważał go w niczym. Działalność gospodarza typu Stefczyka nie mogła wnieść rewolucji i buntu w system kulturowy wsi. Usługując łagodnie skrajności i niesprawiedliwości w podziale społecznego dochodu solidarystyczny ruch gospodarczy nasuwał ujęcie społeczeństwa klasowego jako kręgu towarzyskiego, w którym decyduje stosunek indywidualny człowieka do człowieka. Ten styl życia niosła między lud i inteligencja i poezja inteligentka z Konopnicką na czele. Chelpiński był działaczem społeczno-oświa-

cowym. Z jego inicjatywy powstało parę szkół ludowych i kilka kościółków, jak podaje zawsze wierny Kapuściński — w Hucie Nowej, Hucie Starej, Izabeli i Koros'ralynie. W roku 1904 zorganizował Chelpiński wycieczkę czy pielgrzynkę chłopską do Krakowa, Wieliczki i Kalwarii Zebrzydowskiej. W czasie pobytu na wsi urządzał odczyty, wieczory patriotyczne, zebrania społeczne i gospodarskie.

Ten chłop, który nie posiadał ziemi, syn biedaków wiejskich, pisze rzucyony na obczyźnie w czasie I wojny światowej:

„Złóście mnie pomiędzy swemi
Tam, gdzie kwiatów pełno woni,
Niech mi garść ojczystej ziemi
Przyjacielskie rzucą dłonie.

Kiedy spocznę już w mogile,
Niech ptaszyna polna mała
Zanuc; mi piosnkę miłą:
Nasza Polska Zmartwychwstała”.

Ile ma wspólnego z polityką ten patriotyczny wiersz? Chelpiński nie był politykiem, był w istocie działaczem kulturalnym. Niestety. W gazecie politycznej, wydawanej dla ludu jako dodatek do „Chaty” (Lwów od 1890 r.) pisze się o aktualnych wydarzeniach we Francji, pisze się o rewolucji, która spowodowała powstanie Komuny Paryskiej: „Żeby szczerą prawdę powiedzieć, to nie ma żadnych ważnych nowin, choć świat duży i szeroki i chociaż dużo różnych spraw codziennie się na nim zdarza... W innych krajach nic ważnego nie zdarzyło się. Tylko u Francuzów była taka sprawa... Różni ludzie nie, spokojni i warchołowie czynili nieporządku,

Jan Wantuła, który pisał w ten sposób o sobie, urodził się w 1877 roku, niemal o pokolenie młodszy od Chelpińskiego. A jednak i jego największą troską i obawą było: **chłopenem pozostać**, nie dać się przeciągnąć na stronę wrogich ludowi klas społecznych.

Stanisław Rychliński uważa, że praca społeczna wyrosła z filantropii, że „pracownik społeczny zawsze musi stawać w poprzek żywiołowych sił gospodarczych i z ich konsekwencjami społecznymi i kulturalnymi”.

W przykładach naszych przodowników kultury wsi sprawa wygląda inaczej. Ani Chelpiński ani Wantuła nie stawali w poprzek działającym siłom społecznym. Byli oni raczej pojętymi uczniami ustroju, dążącymi do wydobycia z niego jak największej korzyści dla siebie i swoich bliskich. Pragnęli w ramach ustroju wytworzyć dodatkowe wartości duchowe, które by błędy jego neutralizowały. W gruncie rzeczy i Chelpiński i Wantuła przeszli do kręgu „panów”, mimo, że się tego obawiali, przeszli przez to, że uznali **pozycje duchowe za ważniejsze od swojej konkretnej pozycji społecznej**.

Poezja Chelpińskiego w istocie była zdradą jego chłopkości. Zdradą Wantuły była jego biblioteka. Ten sympatyczny bibliofil zgromadził w swoim domku dużą i cenną bibliotekę. Pierwszą książkę kupił jako chłopak na jarmarku za parę grajcarów zarobionych za śpiewanie na pogrzebie. — „W miarę lat kupowanie książek stało się dla niego nałogiem — opowiada Jan Baranowicz. Każdy zaoszczędzony grosz przeznaczal



Władysław Front przy pracy

trza, murowane zabudowania gospodarskie. Pożyteczny wiatrak — śrulołnia przepisowa na betonie gnojownia. U schyłku prawie swych dni buduje nowoczesną przechowalnię na owoce... Sad Wantuły liczy 350 drzew owocowych przeważnie jabłoni. Jabłonie w 60 odmianach. Odmiany to najszlachetniejsze — angielskie, niemieckie, kanadyjskie a nawet rosyjskie — odporne na choroby i mróz. Każdą jabłoni sadził sam — po o co otrzymał zaledwie trzy drzewka. Większość wyhodował z własnych szczepów sarajac się doprowadzić do najpożyteczniejszych i najszlachetniejszych gatunków. Ma wiele książek o sadownictwie, wśród nich są prace Lompy, Kotschego i rzadkie siedmiotomowe dzieło niemieckie o gatunkach drzew owocowych, sprowadzone aż z Wiednia.

Oprowadzając po sadzie i częstując owocami, pokazuje z dumą te wszystkie wspomnienia. O każdej jabłoni mógłby zrobić wykład. Każda ma w swej historii jakiś ciekawy szczegół. Cudzoziemskie nazwy szlachetnych odmian seledzka wciąż koło uszu.

Wantuła, mimo, że każdą wolną chwilę od pracy fizycznej spędza wśród książek, jest trzeźwym frachowcem kalkulatorem. Wład włożony w sad oplaca mu się materialem. — Roczne dochody ze sprzedaży owoców równają się dochodom z 20-hektarowego gospodarstwa rolnego”.

Ta ostatnia wiadomość Baranowicza jest bodajże najważniejsza. Pamiętamy jeszcze ze szkolnych czytań historycznych, że i król Jan III Sobieski w Wilanowie cobiście szczepił drzewka owocowe. Ale Jan III nie kalkulował, kalkulacje zepsułyby mu przyjemną zabawę w ogrodnika.

Jan Wantuła odziedziczył po rodzicach małe gospodarstwo na Śląsku. Wieś śląska, w której według historyka — ekonomisty przeważające wielkie posiadłości ziemskie zahamowały proces uwłaszczenia, przeżywała podobnie jak Galicja okres wielkiej pauperyzacji i proletaryzacji. Z tą tylko różnicą, że gdy wieś galicyjska była sjąca sadzawka bez odpływu, przez długi okres bez możliwości emigracji, bez ruchu gospodarczego, Śląsk szybko rozbudowującym się przemysłem chłonał proletariát wiejski w tryby maszyn ekonomii kapitalizmu. Robotnicy śląscy starali się nie tracić kontaktu ze wsią, z ziemią, aby w wypadku częstych w przemyśle kryzysów i złych koniunktur mieć za sobą choć głodne, ale bezpieczne zaplecze rolnictwa. Podobnie Wantuła miał się różnych zajęć — nie rzucając pracy na roli. Był robotnikiem hutniczym, potem majstrzem i słuzarzem maszynowym. Po dniówce w fabryce wracał na wieś, orał i szczepił drzewka w sadzie.

Jako młody robotnik utrzymywał pewien kontakt z ruchem robotniczym, pisywał do gazet korespondencje z fabryki na temat bolączek robotniczych. Następnie poprawiona sytuacja materialna pozwala mu odejść od tych tematów do prac naukowych historyczno — bibliofilskich.

Ściany pokoju Wantuły pokryte fotografiami pisarzy współczesnych gościły wielu inteligentów przybyłych aby podziwiać zjawisko świadczące o szlachetności umysłowej ludu. Bywał tu gościem Orkan, Rydel, Bolesław Prus i Andrzej Strug.

Wantuła na zapoczątkowanie biblioteki gminnej w Ustroniu wydzielił ze swego zbioru 350 książek. Chlubia się nim sąsiedzi i znajomi.

Czy można z powodu niezwykłych na wst zamilowań nazwać Wantułę dziwakiem? — Chyba, że także ze dziwactwo uznamy tryzwanie się chłopkości, gdy się z jej systemu wartości wyrosło, czy przeszło do innego kręgu. Bo Wantuły nie można rozumieć poza ustrojem, choć nie był on buntownikiem, jakiego chciałby w działacza społecznym widzieć Rychliński. Wantuła skorzystał z **lukf społecznej**, jaka wytworzyła się w systemie kapitalistycznym na pograniczu rolnictwa i przemysłu. Umiejętnie schwytał okazje, po-



Władysław Front w swej pracowni

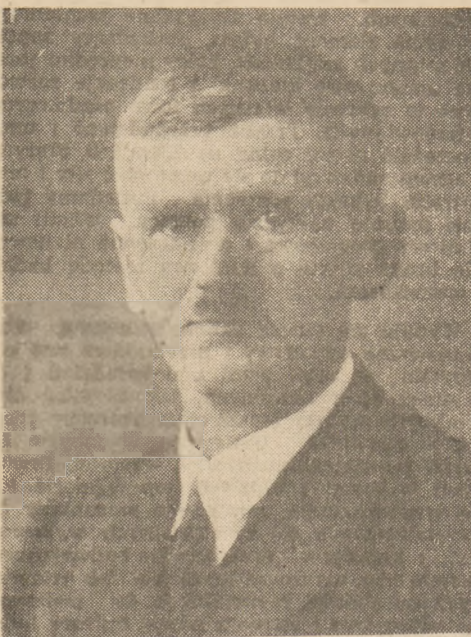
udając, że cesarz Napoleon chce naród gnębić i odmawiać mu wolności a praw różnych.

Tymczasem cesarz dał wnet francuskiemu narodowi piękne wolności i prawa i pokazał tym samym, że ci krzykacze żadnej racji nie mieli. Na to oni jeszcze różne burdy wyprawiali, ale już wszystko uspokoiło się i jest znowu porządek”. Jedyną ważną rzeczą, jaka zdarzyła się w tym czasie, był według „Nowin” lwowskich sobór w Rzymie. Chelpiński był nie tylko czytelnikiem „Nowin” pisywał do nich artykuły, był współpracownikiem apolitycznej „Ojczyzny” i zasilal korespondencją kalendarze ludowe — lekturę parafialno — narodową. Szczęry ten chłop cierpiał przy końcu życia widząc nadal „senne serca swego ludu” i nieszczęścia wojenne Ojczyzny.

Kariera Chelpińskiego nie była na terenie Galicji wyjątkiem. Z chłopca — urzędnik — to może najpospolitszy rodzaj społecznego awansu w kraju, który tak jak i Francja otrzymał od swego cesarza „piękne wolności i prawa”. Proletaryzacja wsi sprzyjała masowemu niemal wychodzeniu od ziemi od wsi — do miast i miasteczek, gdzie jak Chelpiński w Monasterzyskach i Kołomyi otrzymywali podrzędne funkcje urzędnicze. Tylko, że tamci zrywali ze wsią. Chelpiński — niedouk — tkwił w niej nawet przebywając w miejscu, sprawy gospodarcze i kulturalne miasta nie zdążyły go ogarnąć. Nie waha się więc Kapuściński zaliczyć Szymona Chelpińskiego między poetów ludowych, tych, co to „nucili z dłońmi ziemią brązowymi”. Zawód, spełniany w mieście, nie zurbanizował tego systemu kultury. Nie „pod utwierdzeniem nieba”, a pod zakopconym sufitem kancelarii notarialnej pozostał Chelpiński chłopem. Spełnił to, co dla nas dawno przestało być ideałem, a było nim jeszcze dla górala, rozmowcy Witkiewicza. Ucywilizował się i chłopem polskim pozostał.

2. MANIA KULTURALNA I KALKULACJA

„Tacy, jak ja z masy tłumu wyrosli, ale się z niej nie wyłaczali, w nim trwali, nadawali kierunek ludowi. Był czas że mnie chciano z szeregów ludu wyrwać na stanowisko zajmowane przez inteligentów w znaczeniu takich, co wyższe szkoły pokończyli, ofiarując redaktorstwo, ale nie przyjąłem, nie z przyczynę bym nie potrafił, ale bałem się, że przestanę być chłopem, a wobec chłopów i robotników nie chciałem uchodzić za „banka”.



Jan Wantuła

zwalającą mu nie łączyć się kategorycznie z żadnym środowiskiem kulturowym, wycieć w kierunku indywidualnych zamiłowań które jednocześnie w grupie patronackiej inteligencji ocenione być mogły tylko jako awans kulturalny dla chłopca.

Wzór rolnika, wzór gospodarza ulepszonego gospodarstwa indywidualnego, podnoszącego jego wydajność, niezależnego od toku nuczających przemian przyrodniczych, w jakie wplótł wieś jeszcze Reymont — Wantuła realizował ten dawny ideał kalendarza rolniczego z końca XIX wieku wynikły z wiary w postęp w granicach porządku społecznego, w granicach ustalonego po pańszczyźnie podziału ziemi. „Andrzej Frąckowiak albo włościąn wzorowy czyli Nowa wieś urządzona” — to tytuł powieści dla ludu Jana Skowronka, wydanej w roku 1870. Echem tego prądu wydają się niektóre uwagi drukowane dziś jeszcze w „Młodej Myśli Ludowej”, gdzie mówi się, że wsi nie potrzebni są działacze pyskujący, lecz dobrzy gospodarze i sadownicy, od których inni chłopcy nauczyli się ulepszać własne gospodarstwa.

Postać Wantuły technicznie idylla tych czasów, w których wieś polska była rzekomo odcięta od wielkiej polityki, od „burd” rewolucyjnych we Francji, od ogromnych przestawień ustroju ekonomicznego. Ale też Wantuła, dobry kalkulator umiał z nich skorzystać — Siedząc wśród swoich książek nie wiele miał wspólnego ze swoim środowiskiem chłop-skim, o czym świadczy nawet pański gest — ofiarowanie 350 książek do biblioteki gminnej. Mimo to Wantuła chce pozostać chłopem.

3. SKUTKI URBANIZACJI

Po poczcie ludowym i somorodnym uczonym parafialnym artysta-malarz. Utalentowanych Janków Muzykantów nie brakło na wsł. Władysław Front urodzony w 1902 roku w Krakowskim, tak samo jak Janko nie znalazł możnego patrona, który by go wysłał do Akademii Sztuk Pięknych. Zajął się Frontem kierowniczką szkoły p. Ostrowska, zachęcała i kupiła farby. Karłowate gospodarstwo rolne z osmiorgiem rodzeństwa wypchnęło młodego Fronta do miasta. Nauczył się malarstwa. Dopiero potem przyzenił się do ziemi. Na małym gospodarstwie żony zbudował nowy dom, urządził w nim pracownię, według swego gustu estetycznego otoczył dom ogrodem. Z fotograficzną wiarnością maluje Front pejzaże wiejskie, które otwierają zarówno krajobraz babiogórski jak konwencje lanszafu drobnomieszczańskiego. Najlepiej jednak udają mu się kopie mistrzów włoskiego Odrodzenia i portrety. — W chłopskiej izbie gdzie na haftowanej serwetce stoi gipsowy odlew Niepokalanej pokryty niebieską farbą, kupiony w pierwszym sklepie z dewocjonaliami — powstają na nowo Rafael, Tycjany i słodka Marie. Obrazy Fronta i styl jego wnętrza zdradzają parafialstwo gustów malarza-samouka. — Front nie jest malarzem ludowym. Zapewne nie imponują mu ludowe malowidła na szkle. Jego pedzel ma trafność kamery fotograficznej, nie waży się na żadną deformację rzeczywistości, czy będzie nią natura, czy cudza malarstwa konwencja.

Malarstwem Fronta zainteresował się ks. prof. Czernecki. Zjeżdża do jego pracowni wielu gości, wśród nich malarze i dyplomaci, Michałina Janoszanka i artysta Rzepiński popierał go przy urzędzeniu wystawy obrazów w Krakowie, która niestety nie doszła do skutku.

Poza malarstwem zajmuje się Front swoim gospodarstwem rolnym i pracuje w Kółku Rolniczym jako sekretarz.

Apologetę starej kultury ludowej i jej artystycznych wartości, którzy dziś jeszcze mówią o szkodliwości szkoły i marzą o wydzielenu choćby paru rezerwatów czystej sztuki ludowej znaleźliby we Władysławie Frontie przykład szkodliwych skutków urbanizacji. Front jak to widać z wnętrza jego pracowni, przyjął nie tylko w malarstwie styl drobnomieszczańskiej kultury. Te krzesła niby przeniesione z kancelarii parafialnej, gałązki palmy, której pozadrości kościelnej kaplicy, ołtarzyk domowy i dewocjonalia — to akcesoria stylu drobnomieszczańskiego nagromadzone tu w groteskowej obfitości. Powaga malarza siedzącego wśród tych wszystkich rzeczy przed stalugami, po których już wije się strumyczek, zastanawia. Władysław Front w swoim własnym poczuciu i w opinii sąsiadów — jest twórcą nowych dla wsi wartości. I zdaje się to rzeczą niewątpliwą. Bez względu na malarską obiektywną wartość jego prac, dzieło Fronta jest dla wsi nowatorskie przez to, że wiąże ją na koniecznym etapie rozwoju z grupą kulturalnie szerszą. Wulgaryzacja stylów nie niweczy faktu, że kierunek przenikania kultury ogólnej, ponadparafialnej jest tu odgórny. Sztuka ludowa nie mogła dojrzeć do żadnego nowego stylu. Wiązała się ona z całym systemem kultury ludowej, wraz z nią została skazana na zanik. Trzeba było sięgnąć po styl innego systemu kulturalnego. Najbliższa była kultura drobnomieszczańska. To też liczy się to osiągnięcie, to wyjście poza chłopstwo. Na dojście do sztuki artystycznie dojrzałej droga wiodłaby tylko przez wyższą szkołę artystyczną. Mały Front chodził codziennie wzgórzami i jarami do szkółki oddalonej o godzinę drogi do domu. Ale do wyższej szkoły młodzież chłopska nie udeptała jeszcze drogi, a mecenasa zabrakło.

4. JAK POZOSTAĆ CHŁOPEM

Kreśląc te żywoty wyjęte z dziejów rzeczywistej „wsi tworzącej” pędzami obok socjologicznej koncepcji losu ludzkiego, jaką



Władysław Front z córeczką

według Brandysa reprezentuje na terenie wsi powieść Juliana Gałaja, nie różną oczywiście od socjologicznej — kulturową koncepcję życia. Losy moich bohaterów uwarunkowane ekonomicznie — zawieszono są w kulturze. Od wyboru systemu kultury zależą ich dzieje, styl, nieomal osobiste szczęście. — Ich życie wytycza kierunek kulturalnemu życiu wsi i gromad. Poprzez system kultury

ci chłopcy pozostający jeszcze w takim czy innym związku z ziemią i zawodem rolniczym — opuszczają swoje środowisko. — **Kultura staje się pierwszą furtką, pierwszą drogą wyjścia ze wsi.** Przyczyny powracania do wsi, trzymania się chłopskości są jak z ich własnych oświadczeń wynika — ideologiczne. Jakież to ideologie?

Uwzględniwszy czynnik układów życio-

Listy pisarzy

Antoni Trepieński, zapalony zbieracz materiałów, dotyczących pisarstwa ludowego, nadał nam ocalałe strzępy korespondencji pisarzy ludowych. Przytaczamy dwa listy: Lucjana Rydla do Jantki z Bugaja (rok 1905) i Jantka z Bugaja do Antoniego Trepieńskiego.

Pierwszy z nich podkreśla specyficzny dla ówczesnej atmosfery „ludomani” rodzaj kontaktów inteligencji z przodownikami kulturalnymi wsi. Kontakty te są natury towarzyskiej — wesela, chrzciny to miejsca zbliżeń. Panowie z miasta „honorują” chłopskie uroczystości rodzinne. Na weselu córki Jantka znajduje się wielu gości z Krakowa, między innymi na pierwszym miejscu Lucjan Rydel, ks. Stojałowski. „Wymieszanie stanów” dokonuje się przy biesiadnym stole.

List drugi mówi o przeciąganiu się tej tradycji. Inne są już warunki. Mamy rok 1924. Jest to okres sojuszu politycznego „Narodowej Demokracji” z „Piastem”. Na weselu córki Jantka widzimy okolicznych ziemian, doktorów i księży. Inteligencja znów spogląda łaskawie na chłopca, reforma rolna idzie w zapomnienie, ziemiaństwo zaczyna się czuć pewnie — jego triumfem politycznym jest „Chienio-Piast”. W tej sytuacji gest „bratania się z ludem” nabiera swojej specjalnej wymowy.

Red.

LIST LUCJANA RYDLA DO JANTKA Z BUGAJA

Tonie, dnia 27.7. 1905 roku p.

Kochany Panie Antosiu!

Przepraszam, że nie odpisywałem tak długo. Żaden gniew ani uraza nie były przyczyną — tylko brak czasu, obrócić się nie mogłem i wciąż jeszcze walą się zajęcia jedne za drugimi tak, że wolnej chwili nie mam. Serdecznie wieszuję Wam obojgu. Bo i Magdusi jest czego powinnować: będzie miała dobrego męża, który jej krzywdy nie zrobi i na rękach nosić ją będzie. W Krakowie teraz bywam mało, bo w domu zajęcia dość a wykłady się skończyły. Dlatego jeszcze nie załatwiłem nic w księgarniach co do pieniędzy. Ale teraz trudno będzie co wydusić, bo to lato, Kraków pusty, do księgarni nikt nie zachodzi i pieniędzy nie mają teraz. Dopiero jesienią, jak się ludzie zjawiają i zaczynają książki kupować, przychodzi lepszy czas na księgarzy i o pieniądze im łatwiej. W gazetach jeszcze nie było o Waszej książce. Ja się zbieram napisać o niej do „Czasu”, sądzę, że książka pójdzie. Na razie nie ma co myśleć o wydawaniu drugiego tomu póki pierwszy nie rozkupiony przynajmniej w połowie. Istotnie najlepiej byłoby do pisemek ludowych przesłać nie które wiersze do druku. Coś za to zapłacić powinni choćby niewiele. Odeślę Wam zatem wiersze Wasze, ale z tym, że kiedy przyjdzie do wydawania drugiego tomu to Wam z całą ochotą służyć będę ułożeniem książki i korektą — tak samo jak przy pierwszym tomie. Beze mnie tego nie róbicie. Na wesele Wasze przyjechałbym najchętniej, tylko nie wiem, kiedy wypadnie? Ja wyjadę za jakie dwa tygodnie do Cieszyna i zostanę tam do jakiego 19 sierpnia, bo mam tam mieć wy-

kłady z historii polskiej dla nauczycieli ludowych. Jeśli w tym czasie wypadnie Wasze wesele to oczywiście przybyć nie będę mógł, ale gdyby było wcześniej albo później to z ochotą przyjechałbym, żeby Waszemu szczęściu przypatrzeć się i osobiście powinszować. Na każdy przypadek proszę bardzo zawiadomcie mnie o terminie ślubu. Jeszcze raz wieszujemy Wam oboje z żoną i życzymy sto lat zdrowia i szczęścia w małżeństwie szczęśliwym i dobranem.

Serdeczne uściśnienia a dla Waszej Panielki pozdrowienia od nas obojga przesyłam

Wasz oddany i życzliwy

Lucjan Rydel

LIST JANTKA Z BUGAJA DO ANTONIEGO TREPIŃSKIEGO

Paszkówka, 22.7. 24 r.

Antosiu!

Przebacz, że dopiero dzisiaj z powodu słoty dopadłem chwili czasu aby parę słów do Ciebie napisać.

Jak Ci wiadomo sprawiłem wesele córce mej Zosi, która wyszła za znanego Ci z korespondencji Edwarda Zajączka. Tyle miałem Antosiu tarapatów, kłopotów z przygotowaniem do wesela przez ostatni tydzień, że zapomniałem o całym świecie.

Na weselu miałem dużo gości. Z inteligencji czterech księży, z ludowych poetów Roberta Rydza, Lisowskiego i Józefa Nocka. Byli doktorzy, urzędnicy, obszarnicy, nawet i jeden z krwią błękitną, słowem „Zjednoczone stany” w zgodzie, jedności, miłości bawili się u mnie aż mi serce rosło. Żeby to taka zgoda między stanami w Polsce zapanowała jak na weselu u mnie!

Co u Ciebie Antosiu Drogi mój słychać? Nad czym w wolnych chwilach piórem Twoim pracujesz? Czy antologię z Kapuścińskim jużście opracowali? Żeby się tylko nakładca znalazł? Co do „Siewu” i innych pism jestem bezstronny, wszystko czytam i czytać będę, co mi w rękę wpadnie. Czy to nowe pismo, któreś mi obieścił i do współpracy zaprosił ma już podstawę, fundamenty? Kto wie czy się „Siew” utrzyma, wobec tego wstrzymuję się z prenumeratą na nowy kwartał.

Rozmawialiśmy dużo o Tobie Antosiu kochany w naszym wiejskim Kółku Literackim na mojej córki weselu. Nie obawiaj się Antosiu bo wszyscy pochlebnie z szacunkiem o Tobie mówiliśmy. Byczka trochę krytykowali, czy mieli rację nie sądzę.

Kończę tych pobieżnych parę słów, ścisłkam, całuję, pozdrawiam Cię mój Antosiu. Napisz kilka słów o sobie do Twojego

Jantka

wych, wynikających z jednej strony z przeszkód obiektywnych, z drugiej z indywidualnych przywiązań i przyzwyczajeni — można wskazać tę ideologię kultury, która godziła chłopskich przodowników z egzystencją na wsi, mimo że oddalała się oni od jej tradycji kulturalnych. Ideologią tą jest regionalizm.

Ruch regionalistyczny w Europie związany był albo z wyzwoleniczymi dążeniami narodowościowymi, jak w Belgii, gdzie propagował język ludowy na miejsce obcego języka urzędowego jak w Irlandii, Jugosławii, Danii i Polsce — był to regionalizm polityczny — albo miał charakter bardziej ekonomiczny jako przeciwstawienie się centralizacji życia gospodarczego — np. regionalizm w Walii, Czechosłowacji, Niemczech, jak bardziej literacki i nawet filozoficzny regionalizm angielski i francuski. Regionalizm jako ruch kulturalny był pomysły jako poprawka w ustroju kapitalistycznym, dążącym do centralizacji i monopolizacji życia. Regionaliści angielscy (Aleksander Farquharson) nie wahał się przyznawać, że „Dopóki Wielka Brytania była „warsztatem świata”, jak również jego głównym centrum finansowym, zainteresowanie życiem regionalnym i jego rozwojem zanikało i upadało. Jeśli, co zdaje się być prawdopodobne, przyszłość ekonomiczna Brytanii przybierze mniejszą skalę, odrodzenie regionalne może być bardzo na czasie”. Poprawka regionalizmu w ustroju kapitalistycznym polegała na wewnętrznym u niezależeniu się człowieka od zmechanizowanej, bezdusznej kultury urbanistycznej — przez powrót do przyrody i obcowanie z ludźmi prostymi, naturalnymi. Wynikła stąd przyjaźń wszystkich członków społeczeństwa zapewni mu być szczęśliwy. Regionalizm polityczny wiąże się z przeszłością ludu i narodu, idealizuje historię.

Inteligencja pozytywistyczna w Polsce, wysuwająca hasło powrotu do ludu, uczestniczyła w prądzie europejskiego regionalizmu. Nie tylko w Polsce najżywszymi zwolennikami regionalizmu było duchowieństwo katolickie i nauczycielstwo. Tadeusz Seweryn podawał w referacie o stroju ludowym przykłady gorliwych wysiłków księży na wsi o koło utrzymania „kultury ludowej”. Ksiądz np. odmawiał młodym ślubu jeśli nie przybyli w nowych własnych ubiorach samodzielnymi. Regionalizm był w ogóle próbą zahamowania urbanizacji kultury. Ideały jego w końcu XIX wieku wisiwały niemal w powietrzu, szlachetnie było być ludem i z ludem. Uprawianie etnografii jeszcze dziś dalekie bywa od bezinteresowności naukowej, a jej badacze nie łatwo godzą się z postępem.

Młody górą, Mieczysław Czebor Cholewa zetknął się z ruchem regionalistycznym już w jego fazie przekwitania, choć jeszcze dobrej koniunktury na „ludowość”. Ten utalentowany literat góralski, etnograf, aktor, tanecz, kierownik zespołu muzycznego „Wsi Tworzącej” i prezes Związku Górali Beskidzkich jest entuzjastą folkloru nowosądeckiego i zwalczą ekspansję podhalanizmu na ziemię nowosądecką. Nie odpowiada mu miasto i zawód nauczycielski. Nęci natura, dzikość, „śleboda” zawodu rolniczego. Ze swoim artystycznym zespołem ruszył Cholewa po Polsce i pokazał wzbudził zachwyty w miastach prowincjonalnych i w stolicy. Sam występował najczęściej jako narrator w gwarze. Obok poprzednich staje Cholewa jako aktor ludowy. Lecz każdy z moich przodowników był w swoim zakresie ideologiem kulturalnym dla wsi. Cholewa urodzony w 1912 roku jest w tym aspekcie politykiem kulturalnym starszym od Chelpińskiego. Cholewa obrał najłatwiejszą drogę do pozostania chłopem. Powiązał się ze swoim środowiskiem nie w tym, co w nim prężnego, młodego, dążącego do emancypacji, poprzestał na tradycji kulturowej i wyniósł ją na pokaz poza parafie.

Indianie amerykańscy słysząc klakson samochodów, zrzucają europejskie spodnie i wciągają szybko posturzone skórzane portki, za co dostaną dolara z rąk turystów uzbrojonych w aparaty fotograficzne.

Anna Kamińska



Mieczysław Cholewa, baba beskidzki, gawędziarz i pieśniarz góralski;

Bohdan Baranowski

„SZKOLNE MIZERIE”

W średniowieczu liczne ustawy kościelne nakazywały, by przy każdej parafii znajdowała się szkoła, której głównym celem miało być wyedukowanie chłopców służących do mszy lub śpiewaków do chóru. Mimo to w średniowieczu szkoły te należycie spełniały swą rolę. W czasach piastowskich czy też za rządów pierwszych Jagiellonów dość często były wypadki, że chłopscy synowie nauczywszy się pisać i czytać w swej parafii, szli na dalszą naukę do szkół katedralnych lub kolegiackich. O ile następnie przeszli do stanu duchownego, otworem dla nich stały nawet wysokie godności państwowe. Choć ciężka była ta droga dla wiejskich dzieci, to jednak niektóre z nich dzięki swej pracowitości i zdolnościom, po'rafiły się wybić. Taki Janko z Czarnkoma, syn kmiecy, został podkanclerzem królewskim. Później jeszcze Klemens Janicki, syn chłopski z Januszkowa, swymi łacińskimi wierszami rozstawił imię Polski w dalekiej Italii. Już jednak w połowie XIV w. droga do dalszej nauki została dla dzieci chłopskich przecięta.

Położenie szkolnictwa parafialnego radykalnie zmieniło się na niekorzyść w XVI stuleciu, tym „złotym wieku” kultury polskiej. Walki religijne, demoralizacja duchowieństwa, a nadewszystko niechętnie stanowisko szlachty, która w tym czasie coraz to bardziej zwiększała ciężary nakładane na poddanych, zadecydowały, że szkoły parafialne znajdowały się po większej części w stanie upadku. Kontrreformacja również nie poprawiła sytuacji na tym odcinku. Zgodnie z zarządzeniami wyższych władz duchownych szkoły znajdowały się prawie w każdej parafii. W rzeczywistości jednak ze względu na brak odpowiednich funduszy, niedbałość proboszcza, a często i złą wolę właścicieli wsi istniały one tylko na papierze. O o jak przedstawiają się raporty władz kościelnych z przełomu XVI i XVII stulecia: W Brzozowie koło Sochaczewa „domu szkolnego nie ma. Rektor (tj. kierownik szkoły), s'arżec schorzał podobnie i kolega jego. Dzieci nie uczą się wcale”. W Giżychach koło Sochaczewa „dzieci do szkoły uczeszczejacych nie ma”. W szkole w Nadarzewie nauki chrześcijańskiej w niej dla niedbaństwa parochian nie uczą”. Tak mniej więcej przedstawiała się sytuacja i po innych parafiach. Ludność nie miała zaufania do szkół, w których właściwie niczego nie uczono i wolała używać dzieci do pasenia bydła i innych zajęć gospodarskich. Zresztą jeszcze i przy końcu XVIII w. często można się spotkać z raportem o takiej mniej więcej treści: „w szkole ucznia żadnego do'ad nie ma, ponieważ parochianie bardziej przywiązani są do roli, niż do oddawania dzieci swoich do nauk”.

Szkoła wiejska ściśle związana była z kościołem. Opiekunem jej, który decydował o wszystkich poważniejszych sprawach, był proboszcz, a nauczyciel, czyli tzw. wówczas „klecha” był w zupełności od niego zależny. Książki przyjmował i zwalniał z pracy nauczyciela, zmuszał go do różnych pobocznych zajęć kościelnych lub gospodarskich. Oto jak pisarz XVI w. Wł. Korczewski przedstawił pracę nauczyciela ze szkoły parafialnej:

...masz bardzo wielką pracę:
Twój urząd kościół otwierać
Zwonić, mszę w niedzielę śpiewać,
Tyś mistrzem i tyś zwonarzem,
Wszystko musisz czynić razem:
Nuż do posługi plebańskiej!
To dopiero urząd ciężki!
Układaj snopy w stodole,
Idź grabić siano w pole,
Urab drewno kszesdu do pieca,
Chcesz li nie utracić miejsca.

Nic dziwnego, że w podobnych warunkach do pracy pedagogicznej w szkole parafialnej nie garnęli się ludzie zbyt chętnie. Przeważnie byli to różnego rodzaju wykołobajcy, którym w inny sposób trudno było zarobić na życie. Wśród nauczycieli szkół parafialnych spotkać można dawnych s'udentów Akademii, którzy ze względu na brak zdolności lub zle sprawowanie musieli porzucić wyższe uczelnie. Dalej natknąć się można na różnego rodzaju awanturników, którzy nigdzie nie chcieli zagrześć miejsca. Pewien nauczyciel ze szkoły mazowieckiej składając władzom sądowym swój życiorys (zresztą dodać tu trzeba, że nastąpiło to na skutek poważnych przestępstw natury kryminalnej) podawał, że spełniał następujące zajęcia: był służącym u pewnego kanonika w Krakowie, kucharzem na dworze magnackim przebywał na Siczy wśród Kozaków, jako jeniec wioślował na tureckich galerach, był się z muzułmanami jako marynarz we flocie hiszpańskiej i papieskiej, pracował jako czelad-

nik krawiecki, by następnie wylądować na cichym i spokojnym stanowisku „klechy”. Inny z nauczycieli to dawny koniuch Radziwiłłów, który w czasie wypadku stracił władzę w rękę. Dalej nie brak różnego rodzaju wysłużonych wojskowych lub oficjalistów dworskich, którzy z braku jakiegoś innego fachu na starość brali się do nauki dzieci, czy może ściślej mówiąc do służby u proboszcza. Część o stanowisku „klechy” zarezerwowane było dla nieślubnych synów plebana lub dla fikcyjnego męża księżowskiej gospodyni.

Uposażenie materialne nauczyciela przedstawiało się w tamtych czasach bardzo źle. Pensa była bardzo niska i to przeważnie nieregularnie wypłacana. Należało więc po prostu myśleć o dochodach pobocznych. — W wyciąganiu ich z ludności wykazywał ówczesni nauczyciele wyjątkowy spryt i uzdolnienie. Prócz tego „klecha” miał prawo wraz z proboszczem chodzić po kołędzie, otrzymując czasami niewielką cząstkę udziału z dochodów, a zawsze możliwość bezpłatnej wypitki. Jako jedyny prawie piśmienny człowiek na wsi dorabiał sobie mógł wreszcie nau-

Lech Budrecki

Jeszcze raz prowincja

Nie zwiadałem prowincji przed wojną. Wyszarżała mi wzmianka o jej istnieniu, wyszarżała mi pewność, że już kilkanaście kilometrów za moim miastem rozciąga się sieć wsi i osiedli, które mogłem obejrzeć chyba tylko przejazdem. Była gdzieś Włodawa, był gdzieś Gróbiec i senne uliczki Tuszczu. Stając już przy mapie przypominałem sobie dziesiątki nazw, znały one bardzo niewiele. Widziałem kiedyś szare dworce ochrzczone w ten sam sposób. Kilka liter na froncie budynku. To wszystko, co można zobaczyć z okien pociągu. A mieszczanie nie lubią się za rzymywać na drobnych s'aczkach.

Kiedy przegadam egzemplarz „Tamy” zatrzymuję się nieraz, by uświadomić sobie położenie takich właśnie miasteczek poprzeczanych wąskimi pasmami ulic. Od czasu, kiedy o awanturnicyzmo Gila Blas, idąc śladami znakomitego rycerza z La Manchy, odkrył w swej uporczywej podróży prowincję, s'ychać o niej coraz to częściej. Pojawiają się opisy dalekich i zapomnianych powiatów, raz pełne drwiny i szyderczego pobłażania, raz zaś owładnięte przerażeniem i nierawieścią. Ten portret odległych miejscowości, który trzymam teraz w dłoni jest jeszcze bardzo świeży. Powsał niedawno. Nie powtórzy go mieszczański wojażer, przypa'kowo bawiący w niewielkim mieście, ani ziemianin uciekający się do sentymentalnej gry wspomnień. Rys wizerunku małych domków, zielonej rzeki, u której bawia się dzieci, zakreślał profe'arżus, jeden z tych licznych rzemieślników, jacy mogli tu osiąść. Jesteśmy u skrajów lat 13-ych, zbliża się wojna, grozi nacjonalizm w obcym Paryżu o rozkosznym smaku gwałtu poucza George Sorel'a w niezbyt odległym Lwowie, dopala niebo dawnych bożyszc Teofila Grodzickiego. Pustoszeją krakowskie kawiarnie, przeredzają się szeregi zwycięskiej dotąd cyganerii. Synowie urzędników i kupców his'erują jednak nadal, napierając się własnej klasowej przeszłości.

Marnotrawni potomkowie bohaterskiego mieszczaństwa buntują się na estradach kabare'ów. A w „Tamie”. W „Tamie” nie się nie zmienia. Rzemieślnicy żyją z doraźnej pracy i z połowów ryb. Żywią ich głównie Wisła. Jak wąski jest zasięg ich praktyki życiowej. Dom, rzeka i knajpa. To wszystko powtarza się już od lat. Po tym nadejście wojny i zlamie dzieciństwa młodego Sławka. Jego starsi koledy rzucą się w kondotierską przynęde legionów. Nie będą mieli na co czekać. Lepiej jest ryzykować niż dobrowolnie przyjąć los ojców.

Życiorys recytowany z pamięci i realia miasteczka, oto treść „Tamy”, o o jej aura, do której jesteśmy już przyzwyczajeni. Spędziliśmy bowiem wiele godzin w rodzinie Mianowskich i wśród dziewcząt z Nowolipiek. To jest ta sama atmosfera drobnomieszczańskiej opowieści o szczegółach naszego życia, o garnkach o brudnych schodach i o tym, że s'różowna ma nieślubne dziecko. Problematyka fotografii, problematyka czystego odbicia zdarzeń. Zwierciadło daje nam obraz tylko pozornie prawdziwy. Spójrzmy uważnie w głąb lustra. Szkło załamując tworzy chaos. Dano nam bowiem świat bez praw, które nim rządzą.

Potomkowie Julien Sorel'a, ambitni ludzie zaczęli się dziś parać literaturą. Oni to przybywają z swoich odległych miast poto, by zasypać redakcję stosami rękopisów, by rozpocząć obłędnie księgarskich rynków metropolii. Nie zawsze mają powodzenie. Ponośzą wiele klesk. Literatura bowiem stanowi dzisiaj na ogół przywilej pewnej grupy ludzi. Jest przecież jednym z najnowszych humanistycznych zawodów inteligenta. Po ukończeniu humanistyki można było zostać belfrem, naukowcem no i literatem. Synowie lekarzy i adwokatów synowie nauczycieli i referentów obierali jedną z tych profesji. Mówiono potem o takich pisarzach że żyją z pióra. W tym powieściu była zawarta postać rentierów, dla których literatura stanowiła grę,

czytel kaligrafowaniem różnego rodzaju próśb, odwołań i listów. Czasami zajmował się nawet zachorstwem, wróceniem itd.

Mimo tej straszliwej, szkolnej mizerii” położenie społeczne nauczyciela było na wsi względnie wysokie. Chłopi, którym imponowała niedoś'epna dla nich wiedza „klechy” uważali go za drugą co do godności osobę po księdzu. I choć nieraz przyszło przymierać mu głodem i korzystać z doraźnej pomocy ludności, nosił się „klecha” dumny jak paw, a dla dodania sobie powagi ubierał się nawet w szaty duchowne.

Biedny „klecha” imponować mógł prostym chłopom, natomiast sam był pośmiewiskiem szlach'y a nawet mieszczan. I stąd to pochodzi, że stał się tak często bohaterem różnego rodzaju komedii wyśmiewających życie nauczyciela wiejskiego. Oto wyjątki z utworu wydanego drukiem w 1633 r. pod dość znamienym tytułem „Szkolna Mizeria”:

Klecha: Pomaga bóg, Matyja! masz jakie gomółki?

Kantor: Podobni'by tobie mieć, co pilnujesz szkółki.

Masz dzieci, co' przynoszą w każdy dzień śniadanie.

Czasem 'eż i obiady, jak jest twoje zdanie. Ciebie „Dominusem” często nazywają, żeś zjadł wszystkie nauki — tak ludzie mniemają.

Klecha: Lecz nie mówiąc od rzeczy, daj co jeść Matyja

I ty ze mną jeść będziesz, będę z 'obą i ja Jest tam u mnie gomółka także i powałka, Co mi ją darowała dopiero kowalka.

Wpada pleban z kijem, rozkazując jednemu nakładać gnój, drugiemu jechać do lasu.

Pleban: By was zabito! Cóż tu za hałas czynicie

Czemu swej powinności raczej nie patrzycie? Jak was obydwu porwę, biedy dosyć będzie!

Nauczę ja was chłopie, jaki rząd jest wszędzie.

Między klechami na wsi! między kantormi Muszą nosić ze młyna plebanowi z wormi Mąkę; także do młyna żyto zanieść trzeba, A ledwie mu za to da czasem trochę chleba. Jeśli nie chce, dębem go pleban dobrze wzbierze.

Grzbiot mu dobrze kosz'urem i znacznie opierze

Klecha: Mój Mość! Ksze Plebanie, nikt ci tu nie woła,

Tylko, że się obu nam bardzo chce jeść zgoła;

Wszak my też Waszmości gnoju nakładamy I z każdej miary łaski Waszmości przestzegamy,

Kiedy Waszmość rozkaże, w kościele śpiewamy.

Choć za to zapłatę barzo lichą mamy, Jedziemy kiedy trzeba i z gnojem na pole, I żyta czasem kopę omłócić w s'odole. Waszmość się nie racz gniewać, że sobie gadamy,

Tylko o mizeryjej swojej rozmawiamy.

Pleban: Cóż masz za mizeryję? Bodaj cię zabito!

Albo już z petycyęj przepił swoje żyto?

Klecha: Nie wiele mi go dano, bo tu skąpi chłopie

Dobrze się drugi o snop żyta nie u'opi, I to się, co mi dano już wszystko wydało, Na bo v i na czapkę ledwie co zostało. A jeść nie wiem co będę przez tę całą zimę Muszę pewnie z żony wziąć i sprzedać pierzyne.

Pleban: Wisieci's ty, niecnota, jako widzę zgoła,

Bo tu zawsze bywała u mnie dobra szkoła. Dzieci zawsze kapusty z grochem przynosili,

Nawet też i kantora przy sobie żywił.

Jam ni o czym nie wiedział, tylko mi słuszyli

Klecha także z kantorem którzykolwiek byli,

Klecha: Już teraz one lata Mości Ksze ustały.

Kiedy dzieci obiady do szkoły dawaly.

Nam też, że niemasz co dać zawsze powiadają.

Co przedtym chłop dał grochu korzec i tartki

Młynarz także odpuszczać zwykił od mł'wa miarki —

Teraz wszystkie potrzeba żywności kupować.

Widzę, że mi tu przyjdzie z tej szkoły wędrować.

Niezdecydowane stanowisko „klechy” który z jednej strony otaczany był szacunkiem chłopów, z drugiej stawał się pośmiewiskiem dla przedstawicieli innych stanów, było powodem, że we wszystkich ruchach społecznych na wsi polskiej w XVI i XVII w. nauczyciele odgrywali wielką rolę. Rozruchy chłopie, jakie wybuchły w różnych okolicach kraju około 1600 r. tłumaczyła szlachta „bakalarskimi intrygami”. W 1651 r. w powstaniu chłopów podhalańskich prawą ręką Kostki Napierskiego był „Rektor z Pcmia”. Później znów przy końcu XVII stulecia rozsyłano listy gończe za nauczycielem z Brzozówki, który jakoby „chłops'wo s'rodze zrebellizował”. Z podanych powyżej przykładów widać najlepiej, jak wielki wpływ posiadał na dawnej wsi polskiej, wyśmiewany przez inne stany — „klecha”.



Czesław Schabowski

zabawkę wychnienie w podrózach. Ci zaś, k órzy utrzymywali się z rzemiosła stanowili zwartą grupę inteligentów, legitymujących się bardzo rzadko pochodzeniem innym niż mieszczańskie. Niekiedy pojawiali się wśród nich chłopscy Rastignac walcząc rozpaczliwie o swój awans. Wówczas jednak, gdy udało mu się ostatecznie przodość w szeregi inteligentów, odcinał się on już zupełnie od swojej przeszłości, wchodząc w nowe, „cenniejsze” środowisko. Ci dorobkiewiczie intelektualni, a liczbą ich wrosłała z biegiem lat, zasilali kadry pisarzy z powołania socjalnego, pisarzy — mieszczan.

Książki ich wrosłały w atmosferę umysłową nowej klasy, przypominały utwory pisane na kawaliarnianych stolikach. „Tama” nie jest jednak dziełem zwycięskiego Sorel'a. Schabowskiemu nie udało się zrobić tej wspaniałej kariery literackiej, która ośniewa mnie zawsze przy czytaniu życiorysu Reymonta. Dlatego to, w „Tamie” widzę sygnał. Zwyczajne ostrzeżenie. Oto nadciągają inwazja z wsi i z miasteczek, z Opatowców i Sandomierzy, z Tarnobrzegów i Biłgorajów, inwazja nowych ludzi, nowych pisarzy. Coraz częściej pojawiają się książki o zupełnie innym układzie zdarzeń niż ten, z którym spotkaliśmy się dotąd przy naszej codziennej lekturze. Chwieje się konstrukcja powieści, oszczędnej i bardzo zawilej, gdzie to bohaterowie są zdolni do dalekich skojarzeń, gdzie długa fraza rozbrzmiewa echem zdań omownych. Zmieniają się także obrazy uporne miasteczko Brunona Schulza zanurzone w poetyckiej magmie, miejscowość wypoczynkowa z „La'a” Rudnickiego służąca za pretekst do przeróżnych dywagacji, poczynają znikać Opisy Nałkowskiej pełne pseudo - madości, którą właściwie nie znaczy nic, zatracają przednią swą wagę. Nowi ludzie szukają słów wyrazistych i dokładnych, tamią nawet rytmiczny zaśpiew zdania. Są nieudolni, usiłują jednak dać obywatelowi chociażby portret prowincji. Nie potrafią, mimo to, wykroczyć poza szcuple ramy własnego doświadczenia. Opierają się wyłącznie na nim właśnie wówczas, gdy budują z autentycznych przeżytych obrazów dalekich miasteczek, które tak niedawno jeszcze musieli opuścić. To wcale nie nowe. Drobno-mieszczańska literatura obfitowała już w takie momenty. Wysilek Schabowskiego stanowi jednak zjawisko bardzo specjalne. Dawny pisarz został zagrożony. Inteligentów cywilizacyjnych powoli zdania, zabezpieczonych ubocznymi dochodami zaatakował unarciarweniusze nie umiejący się cofać, nie umi'ęjący usłoneować Na Tame” na „Uwory”. Na „Mystkowie” odpowiedzialny egzorcyzmy i drwiny odpowie lek'eważenie. Tak przecież witali ongiś wielbicieli ballad Karola Orleńskiego, farsę o mistrzu Patelin.

WIEŚ

zaprenumerować można w każdym urzędzie pocztowym, wplacając należność na konto:

PKO Łódź VII — 1080,

z naznaczeniem na odrocenie przekazu: „Prenumerata „Wsi”.

Należy czytelnie podać nazwisko i adres zamawiającego.

Należność za prenumeratę wraz z przesyłką wynosi:

miesięcznie 40 zł

kwartalnie 120 zł

półrocznie 240 zł

POSZUKUJEMY KANDYDATÓW NA KOLPORTERÓW

OBJAZDOWYCH (GMINNYCH) DO ROZSPRZEDAŻY CZASOPISM I BROSZUR na warunkach komisowych

Prowizja wynosi 30% od cen nominalnych wydawnictw. Kolporterzy należycie wywiązujący się ze swych obowiązków otrzymują za naszym pośrednictwem zezwolenia na sprzedaż wyrobów Polskiego Monopolu Tytoniowego.

Kandydaci mogą zgłaszać się listownie pod adresem: Dział Wydawniczy Z. S. Ch., Warszawa, pl. Starynkiewicza 7/9.

Zdzisław Skwarczyński

EDUKACJA CHŁOPÓW W ROMANSIE XVIII W.



Maciej Morawa: Szkółka Wiejska

Szytych w Muzeum Narodowym w Krakowie

Jest taka scenka w przeróbce scenicznej Kordiana i chama Kruczkowskiego. Kiedy to wizytujący szkółkę wiejską Jaśnie Wielmożny Czartkowski radzi łaskawie Deczyńskiemu nie zaciekać się zbytnio w nauczaniu dzieci chłopskich i kończy rzecz konceptem na temat tego, co właściwsze dla nich: zasady mnożenia czy rozmnażania.

Współczesny czytelnik gotów jest wzdrieć w koncepcie Imc Pana Czartkowskiego zgrabnie wstawiony przez autora stylowy kalambur, w scenie zaś samej z dzisiejszego punktu widzenia spreparowaną ilustracją do tezy brzmiącej jak komunał: o szlachcie utrzymującej „lud wiejski” w ciemnocie. W istocie rzecz przedstawia się o wiele poważniej. Zasięg Kruczkowskiego jest, że ożywił epokę historyczną, nadał blask artystyczny jej zjawiskom i procesom, sama sprawa jednak na gruncie naszej powieści nie jest nowa. Można powiedzieć, że była ona już gruntownie nasświetlana, choć w innym całkiem duchu i innymi środkami wyrazu.

Mamy tu na myśli naszą powieść wieku XVIII i początków XIX, a więc okres bliski czasowi akcji powieści Kruczkowskiego. Wyrosła ta powieść z potrzeb społecznych i zaspokojeniu ich służyła. Budowa jej umożliwiła roztrząsanie aktualnych zagadnień na gorąco, jak je życie nasuwało. Częstokroć zagadnienia te nie były należycie przetrawione. Nie nadążano z przekładaniem tego, co pojmowano rozumowo na język emocji artystycznych. Dlatego jednak także wystawiają powieści ówczesne świadectwo swym czasem bez niedomówień. Bardziej niż jakakolwiek późniejsza powieść tendencyjna legitymuje społeczeństwo wprost z jego postępowości lub wsteczności. Sprawia to jeszcze jedna cecha mentalności ludzi Oświecenia i ich kontynuatorów. Wbrew potocznym mniemaniom jakoby pozytywizm wniósł do naszej literatury, a do powieści w szczególności, socjologiczną siatkę pojęć o człowieku — trzeba stwierdzić, że wypracował ją sobie pierwsi właśnie wiek Oświecenia.

Wróćmy jednak do sprawy bezpośrednio wiążącej się ze wspomnianą w wstępie scenką.

AWANS SPOŁECZNY CHŁOPA I OŚWIATA

Imc Pan Czartkowski chciałby mieć licznych poddanych tak wychowanych i nauczonych, by nauka nie dawała im możliwości wyjścia spod zależności poddańczej. Różnica między położeniem chłopu w Królestwie Kongresowym przed powstaniem Listopadowym a jego sytuacją za czasów St. Augusta nie uległa specjalnej zmianie. Konstytucja Ks. Warszawskiego dając chłopu teoretyczną wolność i równając go wobec prawa ze szlachcicem, faktycznie nie zniweczyła podstaw poddańczej zależności. Raczej je wzmocniła. Przesądając prawa do ziemi na korzyść pana zdawała chłopu nadal na łaskę i niełaskę właścicieli ziemi. Ekonomiczna zależność chłopu od pana kompensowała z nadwyżką utracą przewagę szlachty w dawnej Polsce. Drogi wydostawiania się chłopu spod zależności wobec pana, szlaki awansu społecznego chłopu, w istocie nie wiele się różniły od sposobów wydobywania się chłopów z poddaństwa w XVIII wieku.

W zasadzie możliwości na to dawały: rzemiosło, nauka, wojsko i stan duchowny. Nas interesują możliwości awansu, jakie dawała nauka.

Odobnie bezinteresowności pod tym względem, bezinteresowności podyktowanej humanitaryzmem Oświecenia i potrzebami państwa wykazuje bohater powieści Krasickiego Pan Podstoli, gdy najbystrzejszych uczniów ze szkółki w swej majątności wysłał na swój koszt na dalszą naukę do miasta. Poza tym wszyscy pisarze owych czasów są jednolici w swych poglądach na oświatę na wsi poddańczej.

Pani Podczaszyna w powieści pod tym tytułem M. D. Krajewskiego pilnie dba, jak przes-

ta i inna bohaterka Krasickiego z dalszej części Pana Podstolego (Pani Podkomorzyna), by nauka jej chłopów nie wychodziła nad obrybę urodzenia, bo wie, że każdy, najniższy nawet chłopce chciałby polepszyć dolę swych dzieci, i dać im takie wychowanie, aby wypromować ich na palestrantów, duchownych czy też dać inny sposób lejszego życia po miasteczkach. By dobrze wpoić w dzieci poddanych zasady kontentowania się swoim stanem poddańczym, powierza Pani Podczaszyna funkcję nauczyciela dzieci wiejskich swemu wysłużonemu i na jej łasce żyjącemu przy kościele podstaroście i jego żonie. Oni to, nie by ohydli — rzecz prosta — stan rolniczy, ale aby wbić w poddanych od dzieciństwa, że jest on jednym z najpotrzebniejszych w społeczeństwie, że na nim wspierają się szczęście, siła i wielkość narodu, wykładają spreparowane przez Księdza Plebana przykłady pracowitego rolnika, dobrego sąsiada itp. To też wzór posłusznych pani chłopów wyraźnie stwierdza:

„Dzieci nasze nie uczą się tak głęboko, aby rzuciły rolę i udawały się na szlachtę albo szły do stanu duchownego.”

W CZYM INTERESIE?

Jakim celem miała służyć szkółka wiejska już wiemy. Obecnie zapytajmy: pod czym ona egzystowała patronatem? — jaką pozycję zajmował w niej nauczyciel? — co dawała ona uczniom i do jakich zadań przygotowywała? — jakie środki prowadziły do obranego celu? — jakie elementy wychowania jej towarzyszą tworząc system edukacyjny?

Nad szkółką wiejską rozciąga się swój patronat plebania. Pleban kontroluje kierunek wychowawczy, wizytuje szkołę, wspólnie z panem rozdziela pochwały i nagrody. Obmyśla nawet, jak w Pani Podczaszynie Krajewskiego i Księdzu Plebanie Kossakowskiego lekturę dla chłopskich uczniów w duchu poddańczej zależności wobec dworu sankcjonowanej społecznie wyrokami Nlebios. Temu też celowi służą pozostałe środki wychowawcze, jakimi rozporządza, a więc katechizacja i nauki kościelne. W najszczęśliwszym razie służy on swą wiedzą i umiejętnościami chłopom ucząc ich rzeczy praktycznych: pomiaru gruntów, budowy, sadownictwa itp.

Nauczyciel zależny jest od dworu i plebanii. Ekonomiczna zależność od dworu — jak bywa ówczesnie — decyduje, że musi to być „człowiek bogobojny i roztropany”. Pan Podstoli sprowadził sobie bakalarza, ale bohater Krasickiego jest nazbyt postępowy. Pani Podczaszyna radzi sobie prościej i bliższa jest pod tym względem historycznej rzeczywistości. Prostu robi ze swego wysłużonego ekonomy nauczyciela dzieci wiejskich. Widocznie jego umiejętnością najzupełniej jej wystarczają.

Czegoż uczą się dzieci wiejskie w tej szkole? Czytać, pisać i rachować, a dziewczęta także robót gospodarskich. Zakres tych nauk jest bardzo niewielki. Pośrednio to wnioskować można z poglądu jednej z bohaterek Pana Podstolego (Pani Podkomorzyny) na oświatę chłopów.

„Tak ich oświecać należy, — powiada ona — żeby się sami mogli rozumem przekonać o swoich obowiązkach, o dobrym użyciu czasu, o potrzebie pracy, o wychowaniu cnotliwym dzieci, o względach wzajemnych w małżeństwie, o przemyśle handlowym, o uczciwym co do odzieży i mieszkania oszczędności, o potrzebie wstrzemięźliwości i względem zdrowia i względem majątku. Do tego stopnia gdy przyjdą naówczas mogą się obejść i bez łokcia i bez książki. Nie przeczę temu, żeby umieli rachować i czytać, ale się w tej mierze zbyt zaciekać nie radzę.”

Nauka chłopów w szkółce Pani Podczaszyny obejmuje czytanie, pisanie, rachunki oraz chrześcijańską naukę. Dziewczęta uczą się tylko czytania i robót ręcznych.

Czytanki spreparowane przez plebana dla chłopów dają wykład rolnictwa, gospodarstwa domowego, handlu wiejskiego oraz przykłady służące do naśladowania albo sprawujące wstręt do jakiegoś nałogu.

Dziewczęta znów uczą się z czytanek, jak chodzić około przychowku, bydła i drobiu, około nabiata, lnu, konopi, warzywa, a nade wszystko, jak zachować oszczędność w domu i być w przyszłym czasie dobrą żoną, matką i gospodynią.

Najszerszy pogląd na nauczanie dzieci wiejskich i potrzeby edukacji ma bohater powieści Kossakowskiego. I on również uważa wychowanie za przygotowanie do określonej roli w państwie funkcji wiejskiego dziecka w przyszłości, bo nawet szkoły budowane są w ten sposób, by w uczniach nie budził wstrętu powrót do rodzinnej chałupy; ale dźwięczą już w jego wypowiedzi na temat nauczania tony nowe.

„Przekonany aż nadto w sobie byłem — mówił — iż oświecenie ludu jest jedynym szczęściem i dobrem narodu, niezliczone przytki duchowne i doczesne przynoszącym. Skarb publiczny i troskliwość obywatelska zdają się jednynie tym zajmować, zawsze o tym mówić, projekta układać i coś poczynać jako w rzeczy najważniejszej, ale po starciu według mego mniemania, nie dosyć trafnie do końca zamierzonego. Widzieć można łatwo, że naród jeszcze liczym do ośmiu milionów ludzi zawierającym. Sto tysięcy ledwo się oświeca z nauki krajowej i książek w różnych językach rozchodzących się, reszta w grubej prostocie i ciemności zdaje się być zaniedbaną. Czyliż szczupła cząstka ludzi wyuczonych, uczących i uczących się może ogólną sprawić szczęśliwość? Ja tego nie pojmuję? Nie widzimy dotąd żadnej książki, żadnego autora, któryby się zajął ułożeniem pewnych początków, łatwych do pojęcia, prostych do potrzeby, a stosowanych do używanej mowy wykładów na oświecenie tej reszty milionów ludzi, słusznie mogących się mienić narodem. W niektórych miejscach znajdując się wprawdzie bakalarze uczący czytać i pisać dzieci wiejskie, ale czyż to tylko ma być rozumiano edukacją? Umiejętność czytania i pisania, jest kluczem do nabycia oświecenia, lecz nie samym oświeceniem, a bakalarze niedouczeni i nieobyczajni więcej popsuć mogą czyste z przyrodzenia światło, niżeli ślepy przewodnictwem ono ku dobremu skierować.”

Rezultatem tego jest, że umiejętność czytania nie ma dla chłopów praktycznego znaczenia, służąc tylko lekturze książek do nabożeństwa. By temu zaradzić rozpowszechnia książek Pleban co tygodniowe pismo, prototyp późniejszych czasopism dla ludu. Po krótko, po prostu i w słowach popolitych zawiera ono naukę służącą do zachowania zdrowia w mieszkaniu, ubiorze, pokarmie, napoju, czystości, zabawach i rozrywkach, naukę obchodzenia się, wychowania i ratowania bydła i ptactwa domowego, pouczenia o pożytkach uprawy ziemi, zasiewu, zbiorze i oszczędzaniu pracy człowieka, spieniężaniu lub zamianie produktów rolnych na artykuły innej potrzeby z nauczaniem miary, wagi i gatunków różnych.

Szkoły w parafii Księdza Plebana mają więc jak i cała edukacja charakter zawodowy utrzymujący chłopka w jego poddańczym stanie, choć nie brak tu elementów postępowych.

Zajęcia rozpoczynają się z końcem robót w polu: Obok godzin przeznaczonych na naukę czytania, pisanie i śpiewu dla potrzeb kościelnych istnieją przede wszystkim „roboty ręczne do wtku dostosowane, a przydatne na całe życie”. Największą jednak wagę przywiązuje się do nauczania dziewcząt robót ręcznych. Uczą się więc głównie przedzenia lnu i tkania płótna pod kierunkiem specjalnie sprowadzonych instruktorek.

To ostatnie jest już podyktowane potrzeba-

Ze sztabucha „kultury ludowej”

Pan Jan ze Świsłoczy

Kramarz wędrujący. Dziełko uznane przez rząd Cesarskiego Wileńskiego Uniwersytetu za pożyteczne dla szkół parafialnych. Wilno, w Drukarni A. Marianowskiego 1821.

— Mojem zdaniem — mówi pan Jan ze Świsłoczy — młodzieniec w starcie rolniczym urodzony, oddzielnie zupełnie wychowanie mieć powinien. Niepotrzebna jemu łacina; trudno być uczonym, pilnując sochy, a nawet i czas nie wystarczy do ćwiczenia się w wyższych naukach. Znać Boga, i zasady świętej religii naszej; ugruntować się w cnotach chrześcijańskich i towarzyskich, które nierozdzielnie spójone z sobą, i koniecznie potrzebne do doczesnej i wiecznej szczęśliwości; poznać stosunki, jakie między mieszkańcami jednego kraju zachodzą; dla czego oni, koniecznie na osobne stany rozdzielać się muszą, w każdym szczególnym podlegać obowiązkom powinności; zasmakować w pracach rolniczych; uczuć całą ich wartość i potrzebę; pozbyć się szkodliwego przesądu, że te upadają ludzi; nauczyć się owszem, że w tym stanie, równie jak w innym być można pożytecznym i szacownym obywatelem kraju; poznać, jakie są obowiązki nasze, względem tej ziemi, na której wzięliśmy życie; względem Monarchy, jako głowy i rządcy narodu; względem właścicieli, pod których władzą mieszkamy; nareście względem sąsiada, z którym o miedzę żyjemy. Zgłębić powinności gospodarza, oycy, męża, syna, słowem: umieć w każdym położeniu, czyto familijnem, czy towarzyskiem, obowiązki należne zachować. Pozbyć się obrzydłych nałogów: pijaństwa, kradzieży, obłudy, kłamstwa, oszukania, i temu podobnych: w każdym stanie nieznośnych, i szkodliwych. Uwolnić ścieśniony dotąd przesądami umysł, od wierzienia: w gusła, zabobony, czary, i temu podobne bałamuctwa: które święta wiara nasza a z nią i zdrowy rozsądek, potępia. To są zasady, moralnego oświecenia rolników: przydawszy do nich wiadomości, pracom wieśniaczym odpowiadające, a to w przykładach prosto wyłożonych: niczego by już nadto, ani im żądać, ani władzy oświecenia Narodowego dozwolić nie należało. Temu wszystkiemu wystarczyć, umiejętność czytania, i pisanie, w języku oyczystym; wsparta objaśnieniem, i gorliwością cnotliwego nauczyciela gruntownie znającego cel, i ważność powołania swojego.

Jak dawno, waszeć Dominiku, byłeś w domu? (zapytał Pan Jan), i kiedy przybyłeś do szkoły? — Przybyłem do szkoły na święty Michał, byłem w domu podczas wielkiej nocy, a teraz powrócę na wakacje. — Ależ to zadługo bawisz w szkole, latem należałoby pilnować chaty, i rodzicom gospodarstwa pomagać — Mam dwóch braci starszych, którzy pracują w domu, a ja chcę się uczyć — To jedno drugiemu nie przeszkadza: cóż będziesz robił, jak na wakacje powrócisz? — Nic, będę odpoczywał, czasami poczytam książkę, czasami na tablicy popiszę — Czy to już wszystko? — A cóż więcej? — Powiedźże mi: czym się będziesz zatusdniał, jak wyrośniesz i skończysz nauki? — Ja sam nie wiem — To źle bardzo, a przecież o tem najwięcej myśleć należy; staramy się naukę dla tego, abyśmy w dalszym życiu, oświecenijszymi w naszych powinnościach, a zatem szczęśliwszymi byli, w stanie, w jakim nas Opatrzność Boska postawiła. Ty urodziłeś się rolnikiem, naprzód więc obowiązki jego poznać powinności: bo bez tego wszelka inna nauka, jest dla ciebie nader szkodliwą.

JAN CHODŹKO

mi państwa i propagandę wyrobów krajowych. Tymi samymi potrzebami podyktowane jest wychowanie fizyczne młodzieży sposobiące ją do obrony kraju.

Konkluzja

Łatwo dostrzec, co rozstrzyga w przedstawionym w powieści XVIII wieku, a częścię nawet postulowanym systemie edukacyjnym — potrzeby dworu, plebanii, a później dopiero państwa, państwa w którym przewaga szlachty decyduje.

Na ów czas wypowiedzi powieściopisarzy należą do postępowych. Pamiętajmy, że są to ich życzenia. Rzeczywistość przedstawiała się daleko smutniej. Nawet w powieści pod wpływem modnej filozofii Rousseau nie brak poglądu, że brak nauki zapewni chłopom moralną przewagę nad stanami oświeconymi. Natura sama jest najlepszą nauczycielką chłopów. Głosił taki pogląd — nie kto inny tylko głośny szermierz Kuźnicy Kołłątajowskiej Fr. Sal. Jezierski.

FAKTY I ZDANIA

Czy naród niemiecki jest winien?

Pod takim tytułem zamieszcza „Znak” Nr 6 streszczenie z artykułu jaki ukazał się w piśmie „Esprit”. W piśmie tym omawiano wyniki ankiety przeprowadzonej we francuskiej strefie okupacyjnej zawierającej między innymi takie pytania: „czy naród niemiecki jest winien?” i „jaki jest jego stosunek do hitlerizmu”? 50 proc. odpowiedzi negowało winę narodu niemieckiego za zbrodnie i zniszczenia ostatniej wojny, 2 proc. wypowiedzi było niezdecydowanych i 48 proc. uznających winę.

Negujący winę Niemiec używają tej samej metody usprawiedliwienia jaką stosowali po pierwszej wojnie światowej. Mówili wtedy o pokojowym usposobieniu narodu, który wbrew swoim intencjom został przez militarystyczną klikę pruskich junkrów wciągnięty w wojnę. Ten typ usprawiedliwienia zaakceptowali zachodnio-europejczy i amerykańscy mężowie stanu i zostawiając bez kontroli „pokojowy naród” pozwolili dojrzeć następnemu z kolei imperializmowi Niemiec hitlerowskich. Historia się powtórza. Cóż bowiem mówią dziś Niemcy. Oto głos, pozornie tylko uznający winę swego narodu — anonimowego Obersturmführera S.A.: „Nie możemy odrzucić oskarżenia moralnego ze strony naszych dawnych Przeciwników, oskarżenia, że jesteśmy narodem wojowniczym i agresywnym. Wydarzenia potwierdziły to niestety — dwie wojny zaczepne w jednym pokoleniu. A jednak pomimo to naród niemiecki ma naprawdę zamiłowanie do życia pokojowego i nienawidzi wojny nie mniej niż inne narody. Jest to tragycznym losom narodu niemieckiego, że jego linia polityczna koliduje wciąż z jego najgłębszymi upodobaniami”.

A więc to samo. Znowu nie naród, jest odpowiedzialny, ale jego kierownice jednostki. Dziennikarz Robert Sprang, od roku 1933 członek partii pisze: „Sprawa odpowiedzialności jest zawsze sprawą indywidualną”.

Na pytanie, jak zabezpieczyć się w przyszłości przed ewentualną nową groźbą rozwoju imperializmu niemieckiego, najlepiej odpowie nam pan dr W. Richter uczestnik ankiety: „Zaden naród, ani żaden człowiek nie jest władny dawać rozgrzeszenia. Zagadnienie winy leży na dnie naszych dusz i konieczne jest, aby Niemcy współcześni sięgnęli do głębi swego wnętrza, aby sprawę winy zrozumieć i wnioski stać wciągnąć. To pójdzie w głąb da Niemcom odpowiednią siłę, stworzy podstawę do odbudowy moralnej, politycznej i ekonomicznej. Ekspiacja ta polegać musi na stworzeniu więzi z absolutem, a przede na odrodzeniu prawdziwej religii, która została zniszczona przez materializm hitlerowski. Przez nią dojdziemy do odrodzenia życia społecznego, bez obawy popadnięcia w totalizm”.

Widzimy tu jeszcze jeden dyskretnie podany, ale też i pełny program odbudowy nowego Niemiec. Chodzi w nim nie o przemiany polityczne, społeczne czy gospodarcze, ale o reperacje religijne człowieka. Takie reperacje rozstrzygające problem zła nie w strukturze gospodarczo-społecznej, ale w duszy człowieka, nazywa p. Maria Winowska „najtrudniejszymi” (Tygodnik Powszechny nr 33) „...nie imponują nam rewolucje ułatwione. Gdyż wiemy z praktyki że stórków łatwiej zmienić świat, niż zmienić siebie. Walczyć z szatanem poza sobą, niż w sobie samym. Reformować instytucje, niż reformować siebie”.

Tymczasem rzeczywistość prosi o co innego. Podstawą militarną Niemiec, jest ich cibrzy mi potencjał przemysłowy. Jest jasne, że przemysł niemiecki nie może być wyeliminowany z układu gospodarczego Europy. Powinien on być częścią tego układu. Tymczasem Europa nie jest w planach naszych zachodnich aliantów uznana za wspólnotę gospodarczą.

Proponowany przez USA plan gospodarczy Marshalla dzieli Europę na bloki gospodarcze. Wschodni — rolniczy i zachodni — przemysłowy. Dlatego to anglo-saski kapitał inwestuje w odbudowę fabryk niemieckich. Mają one stanowić podstawę planu Marshalla dla uprzemysłowionej Europy Zachodniej.

Zatem raz jeszcze otrzymują Niemcy wielką szansę postawienia swego potencjału przemysłowego na nogi Równocześnie zamykają kredyt i dostawy dla wschodniej i środkowej Europy torują mu anglo-amerykanie drogi ekspansji.

Jakże może być koniec tej „najtrudniejszej” rewolucji dokonywanej właśnie w Niemczech?

Chyba taki, że za kilka lat, będziemy musieli znowu powtórzyć powyższy artykuł, jeżeli oczywiście uda się i za trzecim razem pokonać Niemcy.

Zdzisław Szrajber

Amerykańskie żywoty świętych

Amerykańska Służba Informacyjna Ambasady Stanów Zjednoczonych donosi:

ULICZNY SPRZEDAWCA OWOCÓW

84-letni milioner, urodzony w ubogiej dzielnicy Bostonu, w stanie Massachusetts, który przed laty zarabiał sprzedając owoce na ulicy w tymże mieście, zaoferował ponad milion dolarów Bostońskiej Bibliotece Publicznej, dla zapoczątkowania funduszu trzech milionów dolarów na ten cel.

Dar ten będzie nosił nazwę Fundacji John'a Deferrari, w celu uwiecznienia nazwiska biednego chłopca, który z ulicznego sprzedawcy owoców stał się właścicielem milionów dola-

rów, a jednak żyje tak cicho i spokojnie, że nawet sąsiedzi jego nic o nim nie wiedzą. Jako adres swój podał tylko skrzynkę pocztową w bostońskim urzędzie pocztowym.

Oferował te pieniądze Bibliotece po części, jako wyraz wdzięczności za pomoc, którą znalazł w jej książkach, ale przede wszystkim — według jego słów — aby natchnąć młodych bostończyków żeby podobnie do niego, urzędując w życiu swoim amerykańskie marzenie o powodzeniu.

Ta bardzo znamienita dla stosunków amerykańskich i mentalności Amerykanów notatka demaskuje zakłamania liberalizmu.

Za cóż świętym, którego cnoty głosi się „urbi et orbi” został „skromny John Deferrari”? Nie za bezinteresowne usługi oddane konsumentom owoców. To jest raczej sprawa wstydliva. Przesłonić ma ją mit „biednego” chłopca ulicznego sprzedawcy owoców. Ten mit ma również przesłonić kapitalistyczną organizację pracy i zawarty w niej wyzysk.

Ostatecznie na konsumentach, producentach i swych pracownikach John Deferrari zbil swe miliony Czy istotnie jest to taki wzór do naśladowania? Mam wrażenie, że jest to drugi mit wmawiany młodym Amerykanom w szkołkach niedzielnych. Czemuż to powodzenie powinno się mierzyć ilością dolarów i to nie zarobionych pracą czy istotną twórczością ale sprytem nieuczciwego pośrednika.

Jakąż wartość społeczno-wychowawczą ma ten wzór osobowy, że skromnością i beztrością człowieka ograniczonego prosiogowany przez ofiarodawcę miliona na rzecz publicznej instytucji? Czy ideałem byłoby eddyw wszyscy młodzi czytelnicy Bostońskiej Biblioteki Publicznej wiedenii słuchającym zapalem zechcieli naśladować Johna Deferrari i łowić zyski na pośrednictwie między konsumentem i producentem?

Wreszcie sprawa samego daru, głównej racji w procesie kanonizacyjnym Johna Deferrari.

Dziesięciu kotletów John Deferrari czy Ferd nie zje na obiad, choć rozporządza milionami. Istnieje górna granica tego co każdy człowiek może konsumować kimkolwiek by był. Poza tą granicą ogromne środki materialne zgromadzone przez pojedynczego człowieka są bezwartościowe, oczywiście przy ambiacjach określonych marzeniem o powodzeniu materialnym.

Prawdopodobnie John Deferrari o innym powodzeniu nie myślał, nie wyobrażał go sobie w swej działalności, nie miał może wreszcie danych na to, jak większość podobnych mu ludzi i dlatego rzekł się balastu dolarowego, który może mu w sytuacji osobistej i przy wieku udaremniającym dalsze operacje zgromadzonymi kapitałami — doęgać. Dobrze zrobił ostatecznie, że dał na bibliotekę, ale właściwie zwrócił społeczeństwu z gestem i szumem to, co cichaczem i w ciągu lat wielu wciągnął mu z kieszeni.

Tylko głupców może to zbudować.

Krzysztof Kolomb

Zaczarowany świat

Po przeczytaniu artykułu Krystyny Kulickowskiej „W sprawie poezji dla dzieci” rozdziałem się serdecznie bo ten wiersz Porznięskiej w którym:

„Kipi ciasto z dzieży... nasunął mi; myśl, że krytyka Kulickowskiej również kipi...”

Szczenie mam wielkie — pomyślałem sobie — że nie napisałem wiersza o dziecku, które pomagać ma — nosi wodę w dzbanusku bo by mnie Kulickowska ostą krytyką dopiero „rabnęła” na pewno przypomniałoby zaraz wierszyk z bałki:

„Niechaj przetak wodę nosi —

Bo króliewicz o to prosił...”

Ale żegnam zaczarowany świat Kulickowskiej gdzie „wszyscy żyje” a wchodzi do świata realizacyjnego, gdzie tylko to — co naprawdę żyje... i wyjaśniam sens mojego wiersza „Nowy chleb”, który się Kulickowskiej „ak nie podobaj”

Mój wiersz „Nowy chleb” jest obrazem rodziny — nie z tych „sytych”... u których chleb jest codziennym gościem i dzieci mogą go jeść dowoli, a nawet grymaszą, wykrzykując buzie, dopominając się o bułeczki lub ciastka, gdy matka daje im chlebek maselkiem smarowany... Obrazek w wierszu „Nowy chleb” — przedstawia rodzinę, pochodząca z klasy biednych a więc „głodnych”. Któż jest na wsi tym biednym i „głodnym”? — Ten, co ma małe gospodarstwo, którego dochody są niewystarczające na wyżywienie rodziny. Wyobraźmy sobie że „przedówek” się skończył bo ojciec namłócił nowego żyłka, a choć jeszcze ziarno dojrzaje nie było by się pod cepem „plaszczyło” lecz jakoś tam namłócił... a potem wysuszył na słonku... a w razie gdy pogody nie było słonecznej — na płycie kuchennej, lub chlebowym piecu a w końcu zmeł — i matka upiekła nowego chleba

Matka nie czekając, aż chleb wystygnie, bo dzieci jej spokoiu nie dają... bierze bochenek „nowego chleba” i dzieli go pomiędzy łódne dzieci. Jak wnioskuje Kulickowska zna życie „sytych”, a o głodnych nie ma pojęcia. Nie dziwie się więc gdy mówi że dzieci rozmawiają z rodzicami w sposób „dobre i szorstki”. Ja znając życie biednych, czyli tych „głodnych” twierdzę, że moje dzieci rozmawiają z matką w sposób lekki i naturalny. Przed wybuchem wielkiej rewolucji francuskiej ludność Paryża demonstrowała — domagając się chleba... Królowa francuska patrząc na demonstrantów oknem — spytała męża „czego oni

chcą?” Król jej oświadczył: „domagają się chleba!” Królowa powiedziała do męża: „O ile nie mogą kupić chleba niech kupują bułki!”..

Na zakończenie zaznaczę:

A przecież nie wszyscy mają jedno zdanie. Kulickowskiej podoba się wierszyk w którym gliniary piesek kipiące ciasto z dzieży czorkiem sięga,

a Marcinkowiy podoba się wiersz o matce, która daje głodnym dzieciom „nowy chleb” i Marcinek cieszy się jak matka zapewnia dzieci: „dzis wam nie zabraknie”...

Bronisław Marcinek

Kisielowi z Tygodnika Powszechnego

na katar socjologiczny, którego nabawił się na zjeździe Kół Polonistów i na dąbku, który go na tymże zjeździe opętał niezawodne remedia:

1) Na katar albo Rymę pewne remedium:

Ziarnek kąkolowych przetruc i w oczcie namoczyć. Można: być Winny Maieronowy, niech moknie ze trzy godziny: potem odlać ocet, a proszek wysuszywszy w cieniu na wietrze (gdy Lećie) zawiązać węzełek w chustkę, a dać woniać często Patientowi, który od tego zapewne będzie uwolniony.

2) Terminata ziół różnych, które właśnie na Czary służą i pomagają:

Boże drzewko wygrzać, z Krzyżownikiem, y omywać Patienta, y w Piwo kłaść potrosza, aby mokiło, y pić to trunkiem, także nosić przy sobie w obuwiu wślak, ale nie pod bosą nogą. Czary Zgina, y zniszczeią do Piekla. Strzedz się potem słych nałogów, ladałakich obyczajów, wszelkich zbytków, które tylko są z obrazą BOŻĄ, owo zgola wszelkiego ziego nasienia uchodzić Sztańskiego.

Jeżeli nie pomoga leki ze starej wypróbowanej przez wielu pobożnych katolików księgi, użyć ostatniego niezawodnego środka: perswazji rozumu.

Paulina Czysta

List z Brazylii

Wielce Szanowny Obywatelu Redaktorze!

Przypadkowo wpadł mi w ręce Nr 29 (168) „Wsi”, z którego szpałt dowiedziałem się o Waszym istnieniu. Do tej pory nic nie wiedziałem o Was bo żyję w Brazylii, daleko od Was — Wy zaś zapomnieliście najzupełniej o nas, poetach chłopskich — emigrantach. A przecież my, piszący chłopci, nie przedarliśmy dla wsi i Ojczyzny — orzemy mocarnie grunt tutejszej emigracji, z którą razem chcemy wrócić do Ojczyzny. I wrócimy. Wrócimy i zapytamy Was, dla jakiej racji i powodów skreślono nazwiska nasze z dziennika chłopskich poetów, siewców kultury, budzieli wczorajszych wsi. Jeżeli jeszcze żyją tacy poeci chłopscy, jak Józef Kapuściński — to nazwiska takie jak Byczek Breowicz, nie powinny być zapomniane. Wiedzieliście dobrze, że Byczek Breowicz żyje jeszcze w dalekiej Brazylii. Nie otrzymałem od Was ani pół słowa! Adres! Miał go i „na J Kapuściński. Powtóre z chwilą, gdy powstały tu placówki (konsulaty), adresy Polaków są zbyteczne, bo placówki znają adresy każdego tym bardziej poety i pisarza.

Czyżby Wam na prawdę już nie zależało na tych, którzy przesładowani w więzieniu kiedyś za swoją ideologię ludową musieli uchościć z Ojczyzny, nie z obawy przed knutem, ale dla samego zachowania ideałów i krzewienia ich na emigracji? Bo też byłem i jestem jedynym poetą ludowym w Ameryce Południowej Olbrzymi do orania teren! Zapomnieliście Bracia o mnie? Przeżyłem wiele. Gehenna moja jest straszna. Przy tym przeżyłem trzy lata wojny w Europie. Pojechałem jako ochotnik, pozostawiając w Brazylii żonę z pięciorgiem dzieci. Powróciłem przed rokiem. Przed wyjazdem z Anglii zgłosiłem się gdzie należy, wysłałem kilka listów do kraju z próbą o jakieś informacje w sprawie mojego wyjazdu do Polski, ewentualnie późniejszego sprowadzenia rodziny itd. — Nie dano mi żadnej odpowiedzi. A tak chciałem wracać do Ojczyzny bezpośrednio z Anglii. Słusznie to dalej — sam nie wiem na co i poco? Tyle listów wysłałem stąd do różnych „kompetencji” w Polsce — i ani słowa! Nie ważne, że ja tu skończyłem — ale żal mi dzieci moich — i żal mi wszystkich snów, marzeń i nadziei, walk i cierpień dla idei chłopskiej. Żal mi tych moich całych setek utworów, częściowo drukowanych, lecz w lwiącej części w rękopisach — i z Polski i tu pisanych — które przypadną pomimo, iż tam istnieje ziszczenie snów moich.

Dorobku mam sporo — i wierszem i prozą — począwszy od 1920 r. to jest od 18 roku mojego życia. Osobno wydałem poezje: „Echa Wiejskie” (Polska 1928 rok), „Zamek Odrzykoński” (Polska 1928 r.), „Polska Literatura Ludowa” (Brazylia 1934 r.) — „Łazarzu wstań” (praca dwóch osób — Brazylia 1935 r.) — Gotowe do wydania około 200 wierszy w następujących tomikach: „Wierzbowy szum” — wiersze pisane jeszcze przed wyjazdem z Polski — „Pinirowe dumy” — wiersze z tutejszego terenu po roku 1933. Oddzielnie „Ku chwale twojej” — wiersze ze służby 1943 r. 1946 r. oraz pieśni: „Z prochu ziemi” Cały szereg artykułów prozą.

Mocno mi chodzi o wydanie zbiorowe dotychczasowych moich poezji — szczególnie tych, które zebrałem jako lepsze, nadające się do przechowania dla potomności. O ile się tym nie zainteresujecie, to zginię tutaj bezapelacyjnie a chyba nie powinno to leżeć w interesie pisarzy chłopskich, ale przeciwnie — zbierać perełki tam gdzie one są...

Jakkolwiek potraktujecie mój list, obawiam się tylko o jedno, abyście nie zastosowali do mnie czyjejs tam doktryny: „Nieobecni — nie mają racji!” — Byłoby to wielką niesprawiedliwością i dowodem ignorancji pod adresem starych bojowników i siewców kultury na gruncie wsi. Przecież mam za sobą 27 lat pracy — bez uznania.

Pod względem zdrowia jestem przeforsowany meką i pracą, ale jeszcze wzięłbym jakąś na wsi szkołę, aby resztki swych sił i ideałów włożyć w grunt serc bratnich. Pomwście o tym i piszcie mi abym wracał do pracy na społecznej niwie.

Tutaj pracowałem jako nauczyciel szkół polskich i ich organizator, kierownik organizacji „Junak”, lustrator szkół polskich, organizator kooperatyw rolniczych i towarzystw oświatowo-rolniczych, urządzałem przeróżnego rodzaju kursa dokształcające wśród ludu, trzebiłem puszcze, orałem i siałem — a nocami pisałem... Stale marzyłem o powrocie. Dzisiaj normalny powrót kosztuje sumę jakiej nie posiadam nawet w jednej dziesiątej. Czy to położyć na karb losu? Może...

Wybaczyć beładną i trochę „cierpiętniczą” pisaninę — bo naprawdę zostałem mocno wzruszony już samym widokiem wymienionego numeru „Wsi”. Proszę Was o długi list treściwy i wyzerpujący. Jest tu jeszcze jeden stary działacz iłośny prozaik — publicysta z niwy chłopskiej Wł. Wójcik. Niecierpliwie oczekiwał będę Waszego listu, o który bardzo proszę.

Z ludowym pozdrowieniem

Wasz zawsze ten sam

Wojciech Breowicz

Parana, Kurytyba, 31. 10. 1947.

W OSTATNIM 44 (123) NUMERZE „WSI”

z dnia 16 listopada 1947 r.:

B. D. Grekow — Historia chłopów w Rosji (próba periodyzacji); **Maria Zmigrodzka** — Rozwój wiedzy o literaturze (Po Zjeździe Kół Polonistycznych); **Ze sztambucha „Kultury ludowej”** (Czytelnia niedzielna — Rok pierwszy 1856 — Warszawa, w drukarni Józefa Unger) — Szkoła; **Maria Janion** — Bilans radzieckiego trzydziestolecia; **Witold Jedlicki** — Konieczność historyczna; **J. A. Król** — Nawiązuję rozmowę między Wami a Wojewodą; **Eugeniusz Wiślicz-Iwanicz** — Głos Wojewody; **Józef Baranowski** — wiersze: Dzielczyna z zielonej łąki; Wierzyby; **Norman P. Caulfield** — Gdy Polisce odmówiono Pomocy...; **L. S.** — List pisarzy radzieckich; **Wiktor Bazielich** — Michowil Pawlek — Miskina, chorwacki chłop — literat; **Piotr Chmura** — Post scriptum; **M. Kacprzak** — Pilna sprawa; **Anna Kamieńska** — Szkoły metodologiczne i szkoły; **Fakty i zdania; Paulina Czyżowa** — Poezja dla „ludu”; **Jan Sygala** — Głos Ameryki; **Anna Kamieńska** — O cudownej lampie Aladyna; **Tadeusz Kucharczyk** — List o studiach uniwersyteckich; **Piotr Pigwa** — W Polsce pozostali chłopci; **Wiesław Jażdżyński** — Chłop stale jeszcze na wolnym rynku; 5 ilustracji, ogłoszenia, komunikaty, 8 stron.

Książki nadesłane

Antoni Chłondowski — Nowa Pleśń, śpiewnik dla dzieci i młodzieży, cz. I — Do pieśni — Patriotyczne, str. 32; cz. II — Cześć poległym — Polska przyroda — Różne, str. 32; część III — Humorystyczne, Kanony, str. 32, nakład własny — Warszawa, 1947.

Problema Palestyny si rezolvarea ci — Editat de Partidul Socialist — sionist „L'Achduth Haavoda — Poalei Zion” — Din Iomana, str. 30;

Józef Hen — Kijów, Taszkient, Berlin — dzieje włozeży, str. 312. Wydawnictwo „Literatura Polska”, Katowice;

Antoni Granowicz — Melodia światów, poezje zebrane, str. 144, Warszawa, Nakładem Domu Książki Polskiej;

Jack London — Odyseja Północy, str. 168, Wydawnictwo E. Kuthana;

Lucyna Krzemienska — W bajowej gopnodzie, str. 48, Wydawnictwo E. Kuthana w Warszawie;

Zdzisław Kwieciński — Powojenny repertuar dla teatrów ohotniczych, str. 54, Instytut Wydawniczy „Sztuka”;

Bohdan Peplowski — Droga do świtu, sztuka w 3 aktach, str. 92, Instytut Wydawniczy „Sztuka”;

A. Gorywoda — Pod górą św. Anny, opowiadania śląskie; str. 80, wyd. M. Kowalski, Katowice 1947;

Zbyszko Bednorz — Glossy śląskie, wydanie drugie z drzeworytami prof. St. Jakubowskiego wyd. M. Kowalski, Katowice, 1946;

Redaktor naczelny: **Jan Aleksander Król**. Redaguje Komitet

Adres redakcji i administracji: Łódź, Piotrkowska 133 tel. 100-98

Redakcja rękopisów nie zwraca

Wydawca: Zarząd Główny Zw. Samopom Chłopskiej.

Ceny ogłoszeń: kolumna zł. 60.000, 1/2 kolumny zł. 30.000, 1/4 kolumny zł. 15.000, 1/8 kolumny zł. 8.000, 1/16 kolumny zł. 5.000. Ogłoszenia przyjmuje administracja twg. „Wies” Łódź Piotrkowska 133 II o. telefon 100-98

Konto PKO Łódź VII — 1080.

Drukarnia Nr 4 Sp. Wyd. „Czytelnik” Łódź, ul. Zwirki 2. D—017861